

ANDREW M. GREELEY
USA

DLACZEGO ONI SĄ INNI?*

GRUPY ETNICZNE BIAŁYCH AMERYKANÓW

Często mówi się, że nasze miasto stanowi tygiel. To nieprawda. Składa się ono raczej z szeregu małych miast i grup społecznych. Nasze miasto czerpie siłę ze współlistnienia wielości odrębnych kultur i tradycji.

Najbardziej ustabilizowanymi dzielnicami w Nowym Jorku okazały się te, które zachowały tradycje w zakresie języka, ubioru, stylu życia, sposobu odżywiania się, wyglądu zewnętrznego. Każdy mieszkaniec naszego miasta pochodzi skądś.

John V. Lindsay

WSTĘP

Książka ta poświęcona jest zróżnicowaniu społeczeństwa amerykańskiego; nie tyle wszystkim rodzajom jego zróżnicowania, ile przede wszystkim tym, które spowodowane zostały napływem w okresie między r. 1820 a 1920 europejskich grup etnicznych do USA. Etniczny i religijny pluralizm, będący skutkiem napływu tych grup imigrantów, nie stanowi o najistotniejszych podziałach amerykańskiego społeczeństwa. Z pewnością nie grozi rozpadem tego społeczeństwa, ale też – mimo że nie decyduje o podziałach najważniejszych – nie pozostaje faktem bez znaczenia. Wprost przeciwnie, pluralizm etniczny stanowi jeden z zasadniczych elementów życia miejskiego w Ameryce (zwłaszcza w środkowej części północnych oraz północno-wschodnich obszarów kraju). Nauki społeczne ignorowały ten rodzaj zróżnicowania przez ponad ćwierćwiecze, politycy zaś ignorowali go w ustalaniu polityki społecznej w latach sześćdziesiątych. W pewnym stopniu porażkę tej polityki należy odnieść do bezmiernej ignorancji w zakresie pluralizmu etnicznego zarówno u badaczy społecznych, jak też polityków. Ostatnio ponownie odkryli oni problem, ale perspektywy, z których chcieliby go rozpatrywać, mogą stan rzeczy jeszcze pogorszyć.

* Andrew M. Greeley. *Why can't they be like us? America's white ethnic groups*. E. P. Dutton. New York 1971.

Jeśli miałbym wysunąć jakąś zasadniczą tezę w tej książce, to byłoby to zdanie, że celem przeprowadzenia zmian społecznych w wielkich ośrodkach miejskich Stanów Zjednoczonych, trzeba wpieryw dowiedzieć się czegoś o etnicznym pluralizmie tych miast. Nie można zadowolić się apodyktycznym stwierdzeniem tych, którzy kwalifikują wszystkich białych, członków grup etnicznych, jako „rasistów” lub „faszystów”, czy też posługują się modnym w chwili, gdy piszę te słowa, określeniem „ludzie w kaskach” (hard hats). Nawet gdyby badania białych grup etnicznych w ogóle nie przyczyniały się do wyjaśnienia problemów, jakie napotykają świeżej daty imigranci w wielkich miastach (a sądzę, że badania te wyjaśniają pewne sprawy), to jednak wszyscy chcący zwalczać nędzę i niesprawiedliwość w mieście muszą zdecydowanie uświadomić sobie, że w społeczeństwie demokratycznym nie można dokonać zmiany społecznej bez zapewnienia sobie w pewnym sensie szerokiego poparcia na rzecz tej zmiany. W okresie niespokojnych lat sześćdziesiątych sądzono, że można poczynić pewne odstępstwa od zasady pozyskiwania większości dla decyzji politycznych. Proponowano takie środki działania, jak „przemoc”, nawet „rewolucję”, aby podporządkować większość celom mniejszości. (Jeden z socjologów nawet posunął się do stwierdzenia, że celem przeprowadzenia zmiany społecznej należy zaniechać zasady rządów większości; alternatywą wobec rządów większości są naturalnie rządy mniejszości, a z tego powodu w historii naszego kraju już raz doświadczyliśmy rewolucji). W istocie od r. 1967 większość prób „działań bezpośrednich” wywoływała skutki odwrotne do zamierzonych, podczas gdy w kilku wypadkach wybór Murzynów na stanowisko burmistrza miasta przy wsparciu białych wyborców wykazuje, że szeroki zakres porozumienia co do programu politycznego jest możliwy do osiągnięcia.

Nie miałem zamiaru pisanego podręcznika dla polityków, a jedynie podjęcie próby zrozumienia zjawisk. Nawet gdyby osiągnięcie porozumienia co do programu politycznego w amerykańskich miastach lat siedemdziesiątych nie było konieczne, grupy etniczne białych nadal stanowiłyby fascynujący przedmiot badań, w istocie niezbędnych dla zrozumienia amerykańskiego społeczeństwa¹.

Wielu Amerykanów czuje się w niezręcznej sytuacji, gdy podnosi się kwestię religijnego i etnicznego zróżnicowania społeczeństwa. Twierdzą, że nawet wspomnianie o tych sprawach nie jest właściwe, gdyż w ten sposób podkreślałoby się to, co dzieli, zamiast wydobywać cechy łączące. Fakt,

¹ Pod oznaczeniem „political consensus” rozumiem jedynie niezbędne minimum, tj. niewystępowanie opozycji na tyle silnej, ażeby wstrzymała zmianę społeczną. Za przykład, jak takie niezbędne minimum przyzwolenia zostało niepotrzebnie i bezmyślnie zniszczone, może służyć przypadek pewnego miasta, przytoczony we wstępie do drugiego wydania *Beyond the Melting Pot* Nathana Glazera oraz Daniela Patricka Moynihana (Cambridge 1970 MJT University Press).

że Murzyni, Portorykańczycy czy Indianie posiadają świadomość swej odrębności etnicznej, traktuje się jak rzecz normalną, natomiast wśród pozostałych grup etnicznych ludności białej zjawisko to traktuje się jako rzecz w pewnym stopniu nienormalną. To poczucie zażenowania, jak zaobserwowałem, występuje zwłaszcza wśród osób, które świeżo wyzbyli się swego dziedzictwa etnicznego w przekonaniu, że reprezentuje ono zamierchłą przeszłość i że trzeba porzucić swą przynależność etniczną, ażeby stać się rzeczywistym członkiem amerykańskiego społeczeństwa. Podejrzewam, że ci ludzie mają poczucie winy odnośnie do tego, czego się wyzbyli, a jednocześnie żywią obawy, że jeszcze nie odcięli się od przeszłości całkowicie. Przyjęli oni jako zasadę odrzucenie swej przynależności etnicznej. Na uwagę, że społeczeństwo amerykańskie niesłusznie oczekuje odrzucenia przynależności etnicznej i że byłoby to dla niego w skutkach zębne, reagują w sposób gwałtowny i moralizatorski. Profesor Michael Parenti w „The American Political Science Review” charakteryzuje następująco fakt utrzymywania się grup etnicznych w społeczeństwie amerykańskim:

Widzimy, że (a) wzrost poziomu wykształcenia niekoniecznie powoduje zacieranie się świadomości odrębności etnicznej; w istocie upowszechnianie systemu własnych szkół przyczynia się do pogłębienia świadomości przynależności etnicznej. (b) Wzrost dochodów oraz przejęcie stylu życia właściwego klasom średnim nie osłabiły trwałości i częstotliwości związków formalnych i nieformalnych z własną grupą etniczną. Zmiany, jakie zaszły w zakresie stylu życia, mogą z powodzeniem dokonać się w ramach wyznaczonych przez grupy etniczne i w konsekwencji rodzić raczej równoległe struktury, aniżeli doprowadzać do wchłonięcia przez anglo-protestanckie systemy społeczne. (c) Rozmiary rozproszenia przestrzennego grup etnicznych wywołane przez ruchliwość zawodową i pionową są znacznie przeceniane. Opuszczenie dzielnicy pierwotnego osiedlenia się może jedynie oznaczać przenoszenie się lokalnej grupy etnicznej do przedmieść (suburbii). Ponadto, jak już o tym była mowa, bliskość przestrzenna nie jest koniecznym warunkiem istnienia społecznie i psychologicznie zwartych zbiorowości etnicznych. (d) Kontakty międzygrupowe, jakie mogą mieć miejsce, również niekoniecznie redukują świadomość przynależności etnicznej; mogą one wzbudzać nowy, pozytywny, stosunek wobec własnej tożsamości etnicznej, albo też powodować tarcia i przez to wywoływać postawę samoobrony oraz kompensacyjne formy agresji wewnątrzgrupowej².

Nie mam naturalnie zamiaru polemizować z osobami, które odrzuciły swoje dziedzictwo etniczne, a mimo to nie czują się w pełni akceptowane w szerszym społeczeństwie. Nie możemy bowiem oczekiwać, ażeby – zajmując pozycję marginalną – nie były emocjonalnie ustosunkowane do tej sprawy. Niemniej książka ta prezentuje jako zasadniczą tezę oczywiste dla każdego, kto w naszych wielkich miastach wychodzi poza mury uniwersytetu, stwierdzenie, że zróżnicowanie etniczne jest widoczne i się utrzymuje.

Chciałbym w tej książce nie tylko wykazać, że zróżnicowanie etniczne istnieje z taką samą pewnością, jak istnieją Góry Skaliste i rzeka Mississippi,

² *Ethnic Politics and the Persistence of Ethnic Identification*. „American Political Science Review” September 1967.

ale także przekonać o wadze tego faktu. Claude Lévi-Strauss, francuski antropolog kulturowy, wykazuje w swoich badaniach nad totemami, że w danym plemienu totemy symbolizują różne zwierzęta, ale zawsze są to zwierzęta tego samego rodzaju. I tak w jednym plemienu indiańskim klany totemiczne mogą obejmować niedźwiedzie, lwy i barany, w innym natomiast plemienu jastrzębie, orły i sokoły, jednakże w żadnym plemienu (z wyjątkiem National Football League) klan sokołów nie współistnieje z klanem niedźwiedzi. Innymi słowy – zdaniem Lévi-Straussa – klany totemiczne różnicują plemiona, co stanowi pierwszy etap ich strukturalnego zintegrowania. Jednoczą one plemię nie poprzez homogenizowanie jego członków, a raczej poprzez ich różnicowanie, co jest postrzegane jako wstęp do integracji. Różnorodność, z punktu widzenia Lévi-Straussa, jest zjawiskiem niezbędnym w społeczeństwie ludzkim, gdyż ono właśnie stwarza strukturę społeczną. W prymitywnych klanach totemicznych symbole zróżnicowania społecznego prowadzą do integracji. To co jest odmienne, nie jest krańcowo różne, wręcz przeciwnie, jego odmienność jest postrzegana tak, iż prowadzi do integracji.

Jedność, naturalnie, nie pojawia się samoistnie. Wśród ludzi odmiennosci z łatwością rodzi nieufność, podejrzliwość i konflikty. Fakt, że inni różnią się od nas, jest dla nas zjawiskiem niepokojącym. Sam tytuł tej książki stanowi hasło bojowe walczących o etniczną homogeniczność społeczeństwa. Społeczeństwo takie jednakże nie mogłoby istnieć zbyt długo, gdyż brakowałoby mu struktury społecznej. Zasadniczy zatem problem tych wszystkich, którzy pragnęliby rozszerzyć zakres stosunków społecznych opartych na zaufaniu i miłości, nie sprowadza się do wyeliminowania zróżnicowania społecznego, lecz polega na zrozumieniu, jak zróżnicowanie to mogłoby zostać wykorzystane do stworzenia pewnej jedności. Różnice między mężczyznami i kobietami, białymi i innymi rasami, ludźmi młodymi i starymi, lepiej wykształconymi i mniej wykształconymi stanowią nieustanne źródło konfliktów społecznych i nie wydaje się, by różnice te można było wyeliminować. Problem sprowadza się do pytania, jak wykorzystać to zróżnicowanie i napięcia celem stworzenia bogatszego, pełniejszego życia społecznego w miejsce społeczeństwa o zawężonych perspektywach, pełnego lęków i podejrzeń.

Pojawienie się w stosunkowo krótkim czasie wieloetnicznego społeczeństwa w Stanach Zjednoczonych stanowi jedno z najbardziej zdumiewających zjawisk społecznych współczesnego świata. Nie dziwi nikogo, że społeczeństwo takie rozsadzają konflikty, dziwi natomiast fakt, że ono w ogóle istnieje. Nie zamierzam twierdzić, jakoby odpowiedź na wszystkie pytania o napięcia i konflikty, rodzące się ze zróżnicowania społecznego, można uzyskać w toku badań grup etnicznych w Stanach Zjednoczonych, niemniej nie uważam za bezpodstawne przypuszczenia, że badania takie mogą okazać się niezwykle pomocne w zrozumieniu podstawowego problemu zróżnicowania społecznego.

Niniejsza książka oparta jest na rozległych badaniach społecznych. Niestety, z przyczyn, które omówię później, w nikłym jedynie stopniu badano grupy etniczne w Ameryce. Choć książka ta zawiera pewną ilość danych statystycznych, tak drogich badaczom społecznym, a zwłaszcza tym, którzy, jak zresztą i ja sam, posługują się metodą ankietową, to jednak dane te będą w najlepszym wypadku miały charakter szkicowy. Książka ta prezentuje jedynie badania wstępne i miejmy nadzieję, że w nadchodzących latach zostaną w tym przedmiocie przeprowadzone badania bardziej dokładne. Jeśli czytelnicy tej książki, zwłaszcza czytelnicy młodszy, będą skłonni zebrać dane, które podważą wiele moich przypuszczeń, będę nie tylko rad (a jest to postawa nieczęsta wśród badaczy społecznych), lecz także chętnie przyznam, że się myliłem. Gdyby książka ta miała szczęśliwie doczekać się nowego wydania, jestem gotów poprawić błędy w nadziei, że nie stracę legitymacji związkowej z powodu tak nieortodoksyjnego postępowania.

Poczyńmy jeszcze ostatnią uwagę. Niektórzy z bardziej wojowniczo usposobionych przedstawicieli Murzynów oraz niektórzy opanowani wyrzutami sumienia ich biali sprzymierzeńcy krytykują badania nad zróżnicowaniem etnicznym białych, jako próbę odwrócenia uwagi od słusznych żądań Murzynów. Przekonują nas, że nie należy rozpatrywać żadnego problemu społecznego, zanim nie uczyni się czegoś odnośnie do niesprawiedliwości, jakich doświadczają amerykańscy Murzyni. Mówi się nam, że zainteresowanie grupami etnicznymi jest wyrazem rasizmu białych.

Zdecydowanie przeciwstawiam się takiemu zarzutowi. Nie jestem białym rasistą, a kto mnie o to posądza, jest nim w istocie sam. Ani przez moment nie podważam żądania Murzynów, aby byli sprawiedliwie traktowani w społeczeństwie amerykańskim, twierdząc natomiast, że niewybiórcze potępienie wszystkich, jako białych rasistów, przy jednoczesnym żywieniu własnych poglądów rasistowskich rodzi w sferze politycznej i społecznej skutki przeciwne do zamierzonych. Co więcej, sądzę, że badanie zróżnicowania etnicznego białych ułatwi zrealizowanie sprawiedliwych żądań Murzynów, a brak głębszego zrozumienia zróżnicowania społecznego w mieście oddala ten cel jeszcze bardziej.

Niektóre przejawy zainteresowania się grupami etnicznymi mogą rzeczywiście stanowić próbę zablokowania postępu w kwestii murzyńskiej. Inne wypadki mogą stanowić reakcję na podwyższoną świadomość odrębności etnicznej Murzynów. Moim zdaniem jednakże zachodzi odmienna zależność między świadomością etniczną Murzynów a nowym zjawiskiem „samoświadomości” białych grup etnicznych. Murzyni usankcjonowali świadomość własnej przynależności etnicznej. Polacy, Włosi, Słowacy, Węgrzy, nawet Niemcy i Irlandczycy zawsze w mniejszym lub większym stopniu żywili poczucie własnej przynależności i dziedzictwa, lecz nie było rzeczą przyjętą mówić o tych sprawach, z wyjątkiem określonych dni w roku, np. w dniu

Kolumba lub św. Patryka. Od kiedy murzyński nacjonalizm uprawomocnił świadomość własnej przynależności etnicznej, biali zapytują nie bez racji: „Jeśli oni mogą jawnie chlubić się swoim pochodzeniem w każdym dniu roku, dlaczego nie możemy zrobić tego i my”? W istocie, dlaczego by nie?

Niesprawiedliwie traktowano wiele grup etnicznych przybywających do Ameryki. Przodkowie członków współczesnych elit, którym tak leży na sercu niesprawiedliwe traktowanie grup upośledzonych, bynajmniej nie troskali się z powodu krzywdzącego traktowania imigrantów przybywających na przełomie wieku. Aktualne elity nie odrzuciły także całkowicie uprzedzeń wobec dzieci tych imigrantów. Cytowany przez Michaela Lerner³ profesor z Yale, którego zdaniem Włosi są z natury upośledzeni (ponieważ Mario Procaccino ośmielił się wystąpić przeciw Johnowi Lindsayowi), oraz stereotypowe prezentowanie włoskich gangsterów w środkach masowego przekazu świadczą nadal o istnieniu osób, które dziwią się: „Dlaczego Włosi nie mogą żyć jak my”?

Dowcipy polskie, a nawet gorzej, stereotypowy Stanley Kowalski, którego wyobrażenie utwierdzają środki masowego przekazu, rzekomo elitarnie czasopisma, jak „Harper’s” w dyskusji nad polskimi grupami etnicznymi, każą przypuszczać, że Polacy w Ameryce jeszcze nie doczekali się akceptacji w społeczeństwie, które ich przyjęło (wystarczy przytoczyć rysunek pochylonej nad barem wielkiej postaci, bez koszuli, w kasku, jak to przedstawiono w artykule „Harper’s” na temat Gary w stanie Indiana, ażeby odtworzyć wyobrażenie Polaka, które nadal tkwi w zbiorowej podświadomości ilustrujących artykuły czasopisma.

I dalej, chociaż czasopisma (jak np. „Harper’s” w dziewiętnastym wieku) już nie publikują karykatur, w których Paddy występuje jako goryl z pałką w jednej ręce i kuflem piwa w drugiej, należy wątpić, czy antyirlandzkie nastawienia zostały całkowicie wyeliminowane. Elity intelektualne z pewnością reagowałyby inaczej na takich polityków, jak Richard Daley czy Daniel Patrick Moynihan, gdyby nie byli oni pochodzenia irlandzkiego.

Naturalnie, nie twierdzę, że dyskryminacja Irlandczyków, Włochów czy Polaków, teraz czy w przeszłości, jest przyrównywalna do tego, co doświadczali Murzyni, lecz sądzę, że bigoteria wcale nie jest zjawiskiem charakterystycznym wyłącznie dla niższych klas społecznych, podobnie jak wśród elit nie jest powszechna postawa życzliwości wobec grup upośledzonych. Tym samym postawa współczucia wobec jednych grup, współistniejąca z niechęcią wobec innych, jest w ostatecznym rozrachunku nie do przyjęcia, i to zarówno w płaszczyźnie moralnej, gdyż jest przejawem hipokryzji, jak również w płaszczyźnie politycznej, gdyż pociąga za sobą zgubne konsekwencje. Intelektualista, który „uwielbia” Murzynów i „biednych”, lecz

³ *Respectable Bigotry*. „American Scholar” August 1969.

jednocześnie gardzi Irlandczykami, Włochami, czy „klasą średnią”, jest w istocie takim samym bigotą, jak robotnik, który „nie cierpi Murzynów”, gdyż obydwaj zapytują: „Dlaczego oni są inni?” Na to postawione w tytule pytanie istnieje tylko jedna zadowolająca odpowiedź: „Ponieważ tego chcą, a w Stanach Zjednoczonych mogą sobie na to pozwolić”.

I. NARÓD IMIGRANTÓW

Kiedy rozpocząłem pracę nad tym manuskryptem, nauczyciele Nowego Jorku strajkowali po raz trzeci w tym roku szkolnym, a młodzież w mieście uzyskała dwa dodatkowe miesiące wakacji, co mogło ją radować, lecz bynajmniej nie dostarczało powodu do entuzjazmu rodzicom i przywódcom politycznym, miejskim czy stanowym. Przyczyny strajku były liczne i złożone, nie wszystkie też są związane z problematyką książki, niemniej ten konflikt można rozpatrywać w kategoriach walki między związkami zawodowymi, reprezentowanymi w większości, lecz nie wyłącznie, przez Żydów, zdecydowanych bronić tradycyjnych praw związkowców, zdobytych przez trudne dziesięciolecia strajków i zbiorowego negocjowania, a ugrupowaniami murzyńskimi i ich przywódcami, dążącymi do sprawowania kontroli nad tym, czego uczą się ich dzieci i kto je naucza. Chociaż prasa mogła nieco zatrzeć etniczne tło tego konfliktu, wystarczyło obejrzeć krótkie wywiady telewizyjne z przedstawicielami obu stron, by uświadomić sobie, że nazwiska, twarze, wymowa większości świadczyła o tym, że po jednej stronie występują głównie Żydzi, po drugiej zaś – Murzyni.

Szkoły zostały ponownie otwarte, ale sprawa jest daleka od rozwiązania. Nagle dwie grupy etniczne Amerykanów, pierwotnie traktowane jako sprzymierzone, wystąpiły w ostrym starciu. Walka toczyła się o władzę, a, niestety, zakres możliwości wywierania wpływu jest – bądź też tak sądzi się – ograniczony. Jeśli Murzyni mieliby zgodnie ze swymi żądaniami uzyskać władzę nad zdecentralizowanym systemem szkolnictwa, wówczas Zjednoczona Federacja Nauczycieli, zrzeszająca w przeważającej mierze Żydów, musiałaby z całym prawdopodobieństwem dotychczasową władzę utracić.

Murzyni chcą uzyskać większy wpływ na sprawy lokalne, a jedyny sposób, w jaki tego chcą dokonać, w odczuciu wielu z nich polega na ograniczeniu wpływów dominującej w danej sytuacji grupy etnicznej, która w tym wypadku okazała się grupą żydowską. I tak, amerykańscy Żydzi, z pewnością najbardziej liberalna i postępową grupą etniczną w kraju, staje w obliczu konfrontacji z inną grupą etniczną, wobec której tradycyjnie wyrażała sympatię i po której stronie stawała w wypadku licznych innych kontrowersji.

Przypadek strajku nauczycieli nowojorskich cytuję z kilku zupełnie odmiennych powodów:

Przede wszystkim mimo że Murzyni i Żydzi nie stanowią jedynie grup etnicznych, jedni bowiem tworzą grupę na bazie rasowej, drudzy zaś na bazie religijnej, ich konflikt ma charakter typowego konfliktu między grupami etnicznymi w Ameryce. Starsza, bardziej zadomowiona i silna, grupa imigrantów napotkała żądania większego udziału we władzy ze strony młodszej, bardziej zdecydowanej i bojowo usposobionej grupy imigrantów. Takie konflikty stanowią część historii społeczeństwa amerykańskiego, a zwłaszcza amerykańskich miast, i właściwie nie wykazują tendencji do zanikania.

Przykład strajku nauczycieli nowojorskich, traktowany jako konflikt etniczny, wykazuje, w jakim rozumieniu będziemy posługiwali się w tej książce terminem „grupa etniczna”. Dla celów praktycznych możemy postawić znak równości między grupą etniczną a grupą imigrantów, chociaż zamierzam w dalszych partiach pojęcie to bardziej sprecyzować. Skoro nawet Indianie stanowili grupę imigrantów, która przybyła na kontynent amerykański, jesteśmy w całości – jak powiedział prezydent Kennedy – narodem imigrantów. Wiele zatem, jeśli nie większość, konfliktów grupowych w Stanach Zjednoczonych można interpretować jako przejaw walki między grupami imigrantów o słuszny – ich zdaniem – udział we władzy. Te grupy imigrantów mogą również stanowić grupy rasowe lub religijne i te dodatkowe elementy jeszcze pogłębiają konflikt. Jednak wydaje mi się, że tkwiąca u korzeni konfliktów etnicznych dynamika społeczna sprowadza się do walki grup imigrantów o władzę polityczną i społeczną.

Po wtóre konflikt w Nowym Jorku winien wykazywać, jeśli dowód na to byłby konieczny, że nie ma grup etnicznych, które w danych okolicznościach nie mogłyby zwrócić się przeciwko sobie. Jeszcze w ubiegłej dekadzie dla wielu konflikt etniczny między Murzynami i Żydami wydałby się nie do pomyślenia. Kiedy Norman Podhoretz, redaktor „Commentary”, przed kilkoma laty w swoim artykule wyraził śmiało przypuszczenie o możliwości pojawienia się antymurzyńskich uprzedzeń wśród Żydów, poirytowane głosy wielu czytelników ze środowiska żydowskiego wykazały, jak nieprawdopodobny wydawał się taki konflikt. Niemniej bazę do takiej konfrontacji stwarzało już samo współistnienie na tym samym obszarze dwu wielkich grup imigrantów, z których jedna posiadała szeroki zakres władzy w dziedzinie społeczno-ekonomicznej i politycznej, druga natomiast była w tym zakresie upośledzona. Bystry obserwator – a takim z pewnością był Podhoretz – podejrzewałby, że w wypadku gdy grupa słabsza dążyłaby do poprawy własnej pozycji, konflikt byłby prawie nieunikniony.

Trzecim powodem, dla którego przytoczyłem strajk nauczycieli nowojorskich, jest fakt, że przywódcy polityczni i działacze społeczni, którzy zdecydowali o decentralizacji systemu nauczania, wydawali się być zupełnie

nieświadomi burzy, jaką na siebie ściągają. Tymczasem każdy, kto przez dłuższy czas badał w Ameryce stosunki między grupami etnicznymi, byłby w stanie przestrzec działaczy politycznych i społecznych przed niebezpieczeństwami, jakie napotkają i wykazać, że rozsądne byłoby się do nich przygotować. W istocie wielu socjologów formułowało takie ostrzeżenia, ale je zlekceważono.

Nie będzie to krytyką administracji burmistrza Lindsaya, kiedy się powie, że partia demokratyczna z nieco mniejszym prawdopodobieństwem popełniłaby taki sam błąd, gdyż w swoich założeniach dąży do swoistego wyważenia wzajemnych oddziaływań grup etnicznych i stąd zawsze musiała być bardziej świadoma sytuacji różnych zbiorowości etnicznych niż partia republikańska. Tajemnicy władzy sprawowanej przez Irlandczyków w wielu miastach należy także dopatrywać się w ich umiejętności występowania w roli mediatora między innymi grupami etnicznymi¹.

Można by przypuszczać, że historycy – powiedzmy w XXIII czy XXIV w. – spoglądając wstecz na okres, który określamy mianem świata współczesnego, odnotują dwa lub trzy zjawiska społeczne o szczególnym znaczeniu. Jednym z nich z pewnością będzie rewolucja demograficzna, zdumiewający przyrost ludności świata w ciągu ostatnich 150 lat. Drugie zjawisko będzie określane jako industrializacja i roztoczenie wpływów Zachodu na resztę świata. Pozwolę sobie zgadywać, że jako trzecie zjawisko zostanie wymienione tworzenie się spośród krańcowo różnych grup narodowych nowego narodu na kontynencie Ameryki Północnej. Historykom w przyszłości przyjdzie trudno zrozumieć, jak Anglicy, Szkoci i Walijszczy, Irlandczycy, Niemcy, Włosi i Polacy, Afrykańczycy, Indianie (zarówno ze Wschodu, jak i z Zachodu), Francuzi, Hiszpanie, Finowie, Szwedzi, Libańczycy, Duńczycy, Ormianie, Chorwaci, Słoweńcy, Grecy i Luksemburczycy, Chińczycy, Japończycy, Filipińczycy i Portorykańczycy mogli współżyć, utworzyć naród, który nie tylko przetrwał, ale i któremu w końcu wiedzie się nienajgorzej. Sądzę również, że w przyszłości historycy będą się dziwili, jak socjologowie amerykańscy, będący produktem tego zetknięcia się narodów, mogli żyć pośrodku tego zdumiewającego zjawiska i traktować je jako rzecz tak naturalną, że nie warta badania.

Zjawisko to będzie tym bardziej zdumiewało, że nawet w 2. połowie XX w. różnice etniczne okazują się daleko bardziej istotne aniżeli różnice

¹ Wprawdzie pozytywne wypowiedanie się o burmistrzu Chicago Daley'u nie należy do dobrego tonu, przynajmniej na wschód od stanu Indiana, to jednak warto odnotować, że podczas ostatnich wyborów w Chicago Daley potrafił zapewnić sobie poparcie większości zarówno wśród wyborców murzyńskich, jak i polskich, co stanowi osiągnięcie świadczące o rzadkiej zręczności politycznej. Jeśli zważymy występujące wówczas napięcia, należałoby wątpić, czy w ogóle można by sprawować rządy w Chicago bez uzyskania poparcia ze strony tych dwu grup. Wprawdzie można sobie wyobrazić inne sposoby zapewnienia poparcia niż praktykowane przez Daley'a, to jednak jest wątpliwe, czy opozycja potrafiłaby je zastosować.

między systemami filozoficznymi czy ekonomicznymi. Ludzie, którzy nie poświęciliby życia za jakąś tezę, dogmat, czy zasadę podziału pracy, czynią to w sposób mniej lub bardziej entuzjastyczny z powodu różnic etnicznych. Chińczycy i Malajowie walczyli ze sobą w południowo-wschodniej Azji; plemiona Ibo i Hausa w Nigerii; Grecy i Turkowie o Cypr; Czesi i Słowacy w Czechosłowacji; Arabowie i Żydzi na Bliskim Wschodzie; Murzyni (przynajmniej tak okreśłani) walczą (przynajmniej w pewnym stopniu) z białymi w Stanach Zjednoczonych²; Francuzi i Anglicy, tracąc kolonie, którymi swojego czasu mogli się zadowolić, odnawiają spory nie rozstrzygnięte przez wojnę stuletnią. Wreszcie wzdłuż „kurtyny Shamrocka”^{*} kipi wojna, a nieśmiertelne słowa Franka O’Connorsa, wypowiedziane z bezpiecznej pozycji agnostycyzmu, nie straciły nic ze swej prawdziwości: „Północna Irlandia posiada najlepszych protestantów na świecie, południowa Irlandia zaś najlepszych katolików, a w całym kraju nie ma jednego prawdziwego chrześcijanina”.

IMIGRACJA, AKULTURACJA, ASYMILACJA

Styl myślenia, zarówno potoczny jak i naukowy, na temat grup etnicznych ulega zmianom. Pierwotnie przypuszczano, że prądy kulturowe w społeczeństwie amerykańskim, zwłaszcza oddziaływające poprzez system szkolnictwa państwowego (public), w krótkim czasie wyrówna różnice między grupami imigrantów i że ostatecznie większość imigrantów przeobrazi się w dobrych, białych, anglosaskich protestantów, posługujących się – według określenia profesora Petera H. Rossiego³ – „standardowym, radiowym językiem angielskim”. Mimo że naiwne pojęcie „tygla” już dawno przestało być akceptowane przez naukowców, należy sądzić, że nadal wywiera silny wpływ na społeczeństwo amerykańskie. Członkowie dawniejszych grup imigrantów nadal zapytują przedstawicieli późniejszych imigrantów: „Dlaczego oni nie postępują tak jak my?”

Niedawno pojawiło się pojęcie „pluralizmu kulturowego”, w myśl którego traktowało się Stany Zjednoczone nie tylko jako naród imigrantów, ale jako naród obejmujący grupy imigrantów. Twierdziło się, że imigranci przeobrażają się w Amerykanów, i to prawdziwych Amerykanów, zachowując jednocześnie wiele cech odróżniających i twórczych z własnego dziedzictwa

^{*} Shamrock – roślina, symbol Irlandii.

² Wcześniejsza i nieco krótsza wersja tego artykułu ukazała się w międzynarodowym „Concilium” (Vol. 4 nr. 3, April 1967).

³ Prof. Peter H. Rossi sprawował przez wiele lat funkcję dyrektora ośrodka badania opinii publicznej (NORC) przy University of Chicago, a obecnie kieruje Wydziałem socjologii w John Hopkins University.

kulturowego, a – być może – nawet własny język. Napisano niemało romantycznej prozy o tym, jak z wielu narodów tworzy się jeden, o tym jak Polacy, Ormianie, Włosi, Żydzi, Irlandczycy, Węgrzy i każda inna grupa etniczna, którą zechciano wymienić, mogą podtrzymywać własne tradycje i zarazem być prawdziwymi Amerykanami.

Gdzieś pomiędzy krańcami koncepcji „tygla” oraz pluralizmu kulturowego mieści się koncepcja „tygla wielorakiego” (multiple melting pot) wysunięta przez Ruby Jo Reeves Kennedy’ego⁴, a następnie spopularyzowana przez Willa Herberga⁵. W myśl tego poglądu dawne grupy imigrantów ulegają rozpadowi, a na ich miejscu wyłaniają się bazujące na podstawach religijnych trzy wielkie grupy ponadetniczne. Stąd imigranci z upływem czasu przestają uważać siebie za Niemców, Szwedów, Irlandczyków czy Rumunów, lecz określają siebie jako protestantów, katolików lub żydów.

Bardziej złożone podejście do zagadnienia zostało niedawno zaproponowane pod wpływem S. N. Eisenstadta⁶ oraz Milтона Gordona⁷, którzy zakładają dwa rodzaje asymilacji: asymilację kulturową, czyli akulturację, która polega na przyswajaniu przez grupę imigrantów zwyczajów i stylu życia społeczeństwa zastanego, oraz asymilację strukturalną (lub po prostu asymilację), kiedy to członkowie grupy imigrantów nawiązują stosunki z członkami innych grup, zwłaszcza na płaszczyźnie związków przyjaźni i małżeńskich, bez względu na różnice etniczne. Eisenstadt i Gordon sugerują, że w grupach imigrantów dokonuje się akulturacja, lecz nie asymilacja. Irlandczycy, Polacy, Żydzi, Murzyni, Ormianie, Rumuni, Grecy itd. ubierają się w ten sam sposób, czytają te same czasopisma, oglądają te same programy telewizyjne, podzielają te same wartości polityczne i społeczne, lecz nadal w znacznym stopniu dobierają bliskich przyjaciół oraz partnerów małżeńskich z własnej grupy etnicznej. W myśl tej teorii akulturacja może postępować w dość szybkim tempie, a nawet w pewnym stopniu skłaniać ku asymilacji, ale w żadnym przypadku nie doprowadza jej do końca, dlatego też grupy etniczne przetrwały i będą się prawdopodobnie utrzymywały w przewidywalnej przyszłości. Powyższa teoria asymilacji i akulturacji wydaje się łączyć najlepsze elementy teorii „tygla” i pluralizmu kulturowego, co jednak nie musi być równoznaczne z najlepszym wyjaśnieniem zachodzących zjawisk.

Inny pogląd, mimo że formułowany tylko implícite można odczytać w znakomitych książkach Daniela Patricka Moynihana i Nathana Glazera⁸

⁴ *Single or Triple Melting Pot? Intermarriage Trends in New Haven*. „American Journal of Sociology” Vol. 49 (January 1944) s. 331-339.

⁵ *Protestant – Catholic – Jew*. New York 1955 Doubleday.

⁶ *Essays on Comparative Social Change*. New York 1965 Wiley.

⁷ *Assimilation in American Life*. New York 1964. Oxford University Press.

⁸ *Beyond the Melting Pot: The Negroes, Puerto Ricans, Jews, Italians and Irish of New York City*. Cambridge 1963. Harvard and MIT University Press.

oraz Herberta Gansa⁹. Ci autorzy skłaniają się ku pogładowi, że grupy etniczne są w zasadzie grupami interesu, które wytworzyły się na gruncie wspólnego pochodzenia, kultury, a istnieją jako najbardziej odpowiednie zbiorowości, poprzez które ich członkowie mogą dążyć do uzyskania szerszego udziału we władzy politycznej, społecznej i ekonomicznej. Ich zdaniem różnice kulturowe między grupami etnicznymi zanikają szybko, jeśli nawet nie zostały już wyeliminowane i jedynie wspólne interesy w zakresie posiadania władzy politycznej i społeczno-ekonomicznej zapewniają tym grupom trwałość.

Brakuje wystarczająco dokładnych danych empirycznych, które by pozwoliły ocenić trafność przytoczonych stanowisk. Skłaniamy się jednak wraz z Peterem Rossi do krytycznej oceny ostatnich dwu stanowisk. Nie przeczymy, że zbiorowości etniczne stanowią wyraźne grupy interesu ani że proces akulturacji wydaje się postępować szybciej aniżeli asymilacji. Nadal jednak wątpimy, dlaczego pochodzenie narodowe miałoby stanowić podstawę dla tworzenia się i utrzymywania grup interesu, podobnie jak nie mamy pewności, czy akulturacja postępuje tak szybko, jak to niektórzy obserwatorzy oceniają. Stwierdzenie, że np. Murzyni, Szwedzi i Ormianie uznają te same wartości, jest truizmem, przynajmniej do pewnego stopnia. Jednakże każdy, kto miał z tymi trzema grupami do czynienia, uświadamia sobie doskonale, że poza tymi wartościami wspólnymi istnieją znaczne odrębności grupowe, które wprawdzie nie są aż tak wielkie, żeby rozsadziły społeczeństwo amerykańskie, lecz są wystarczająco znaczne, żeby wytworzyć odrębne rodzaje zbiorowości.

Innymi słowy, nie możemy obecnie twierdzić, jakoby różnice kulturowe przestały istnieć. Przypuszczamy – a dostępne dane nie upoważniają nas do wiele więcej aniżeli wysunięcia przypuszczenia – że istota tych różnic sprowadza się do formułowania odmiennych oczekiwań, to znaczy, że w jednej grupie etnicznej oczekiwania odnośnie do tego, jak powinny zachowywać się mąż i żona, ojciec i matka, brat i siostra, kuzyn, ciotka, są z dużym prawdopodobieństwem odmienne od oczekiwań w innej grupie etnicznej. Wystarczy przytoczyć legendarne przykłady odnośnie zachowań matek żydowskich i irlandzkich, ażeby uświadomić sobie, że oczekiwania w tych dwu grupach etnicznych, mimo że pod pewnymi względami są dość podobne, pod innymi różnią się między sobą w sposób zasadniczy. Lecz jeśli do tych rozważań włączymy poniekąd mniej znane oczekiwania, kierowane pod adresem matek należących do niemieckiego kościoła luterańskiego w Missouri, uświadomimy sobie, jak złożone jest zagadnienie przetrwania różnic etnicznych.

⁹ *The Urban Villagers*. Glencoe Ill. 1962. The Free Press.

Sprawa komplikuje się jeszcze bardziej, jeśli się zważy, że grupy imigrantów przybywały do Ameryki w różnych okresach, i to w odniesieniu do etapu rozwojowego zarówno własnego kraju, jak i społeczeństwa amerykańskiego¹⁰.

EUROPEJSKIE POCHODZENIE A DOŚWIADCZENIA AMERYKAŃSKIE

Jak to stwierdził Nathan Glazer, Niemcy wywodzą się ze społeczeństwa, które uformowało naród na długo przed uzyskaniem państwowości, a wielu Niemców nie widziało istotnych przeszkód dla utworzenia grupy narodowej na kontynencie amerykańskim (jako części Amerykańskiej Republiki). Irlandczycy już nie byli w takim samym stopniu skłonni do stworzenia własnej grupy narodowej, chociaż w swoim czasie próbowali zawładnąć Kanadą i oderwać ją od Anglii. Obie te grupy jednakże przybyły z rozwiniętym poczuciem własnej przynależności narodowej i były w stanie utworzyć enklawy etniczne czy to na terenach rolniczych stanu Iowa, czy to na obszarze zurbanizowanym, np. w Bostonie (Niemcy znacznie częściej decydowali się na osiedlenie na wsi aniżeli Irlandczycy), tworząc zbiorowości terytorialne na bazie przynależności narodowej.

Odmienne typy grupy imigrantów, zdaniem Glazera, stanowili Skandynawowie, którzy przybywali już z państw, ale takich, które nie tworzyły jeszcze narodów, gdyż chłopci skandynawscy w mniejszym stopniu uważali się za członków określonego narodu aniżeli mieszkańców danej wsi czy członków wspólnoty religijnej. Norwegowie i Szwedzi poczęli siebie tym mianem określać dopiero, gdy zetknęli się na terenie Ameryki, gdzie tworzyli grupy terytorialne, zwłaszcza na obszarach wiejskich, tam bowiem osiedlała się większość Skandynawów. Jak zauważył Glazer, Szwedom i Norwegom, mimo że nie wykazywali tak wyraźnej świadomości przynależności narodowej jak Irlandczycy, łatwiej przyszło utworzyć enklawy narodowe, ponieważ Irlandczycy osiedlali się przeważnie w mieście, zaś Szwedzi i Norwegowie – na wsi. Zacytujmy Glazera¹¹: „Moim zdaniem możemy stwierdzić, że w wypadkach gdy pierwsi imigranci żyli w izolacji i pozostali na wsi, wykazywali zdumiewającą trwałość starego języka, religii i kultury [...] Natomiast zamieszkałym w miastach [...] wystarczył krótszy czas, by wyzbyli się rodzimego języka i kultury”.

¹⁰ W tym miejscu skłaniam się mocno ku poglądom Nathana Glazera, wyrażonym w artykule *Ethnic Groups in America* zamieszczonym w książce: *Freedom and Control in Modern Society*. Red. Monroe Berger, Theodore Abel, Charles H. Page. New York 1954. Van Nostrand.

¹¹ Tamże s. 165.

Glazer zauważa, że wśród imigrantów przybyłych później większa liczba osób rekrutuje się czy to z narodowości walczących o byt państwowy (Polacy, Litwini, Słowacy, Chorwaci, Słoweńcy), czy też z państw dążących do uformowania narodu (z Włoch, Turcji, Grecji), jak również z obszarów nie dających się zakwalifikować za pomocą tych wytworzonych na Zachodzie pojęć (Syryjczycy) oraz, naturalnie, spośród Żydów, którzy również nie mieszczą się w ramach pojęć „państwa” i „narodu”. Glazer stwierdza krótko i wyraźnie: „Przybysze uzyskali świadomość narodową w Ameryce”; a następnie wyraża aprobatę dla stanowiska zajętego przez wydawcę, Maxa Ascoli, który powiedział: „Stali się Amerykanami, zanim zdążyli zostać Włochami”.

W dwu godnych uwagi paragrafach Glazer opisuje zdumiewające zjawisko, jakim jest wyłonienie się europejskich „narodów” w Ameryce.

„[...] W istocie próby ukształtowania języka narodowego (które to zadanie w krajach Europy Zachodniej zostało zrealizowane już przed stuleciami), podejmowane przez niektóre narody Europy Wschodniej, napotkały na dogodny grunt dopiero wśród emigracji amerykańskiej. Wchodzenie we wzajemne styczności w miastach amerykańskich ludzi zamieszkujących poprzednio różne wsie i posługujących się odmiennymi dialektami stworzyło potrzebę posługiwania się jednym, zrozumiałym dla wszystkich językiem. Pierwsze czasopismo w języku litewskim ukazało się w tym kraju, nie zaś na Litwie. Urbanizacja wielu narodów wschodnioeuropejskich dokonała się nie w Europie, ale w Ameryce, a skutki urbanizacji, takie jak zlikwidowanie lokalnego zróżnicowania, sprowadzanie ich do wspólnego, narodowego mianownika, wyparcie subideologicznych więzi mieszkańców wsi przez różnorodne współczesne ideologie – wszystkie te skutki, istotne dla procesu przekształcenia ludów wschodnioeuropejskich w narody, wystąpiły w znacznej mierze po raz pierwszy w Ameryce. Język galicki odżył w Bostonie, a hasło narodu Czechosłowackiego ukuto na zebraniu w Pittsburghu. Wszystko to nie powinno nas nadto dziwić, jeśli zważymy fakt, że niektóre tereny europejskie uległy takiemu wyludnieniu, że liczba imigrantów i ich potomków niejednokrotnie dorównywała lub nawet przekraczała liczbę pozostających w kraju.

Jeśli z jednej strony narody takie, jak czeski, ukształtowały się w dużej mierze tutaj w Ameryce, to z drugiej wielu imigrantów przybywając tutaj uświadamiało sobie, że pozostawili za sobą narody, w których pierwotnie nie znajdowali własnego miejsca. I tak amerykańscy krewni Włochów z Południa (dla których, jak to opisują Ignazio Silone i Carlo Levi, wojna etiopska oznaczała jedynie dodatkowe ciężary nakładane przez obcy rząd z Północy) stali się patriotami włoskimi dopiero w Ameryce, udzielając poparcia wojnie, wobec której w kraju pozostawaliby obojętni¹².

¹² Tamże s. 166-167.

Nie dysponujemy wystarczającym materiałem historycznym odnośnie do pierwszych doświadczeń imigrantów w tym kraju. Niemniej sporo danych zebrała tzw. Komisja Dillinghama, badająca imigrantów przybywających do Stanów Zjednoczonych na początku stulecia. Byłoby błędem traktowanie danych zebranych przez tę komisję równorzędnie z bardziej metodycznie zgromadzonym materiałem, jakim dysponujemy obecnie. Jednakże pomimo faktu, że Komisja Dillinghama zmierzała przede wszystkim do uzasadnienia bardziej restrykcyjnej polityki wobec imigrantów, kilka szuflad zachowanych raportów stanowi znakomite źródło informacji odnośnie do statusu grup etnicznych imigrantów przybywających do Ameryki na początku wieku.

Dostępne dane wykazują, że w r. 1910 dzieci niektórych grup imigrantów osiągały lepsze wyniki w nauce w szkołach amerykańskich aniżeli inne (Tab. 1). Zgodnie z przypuszczeniem dzieci imigrantów Irlandczyków wykazywały podobne postępy w nauce, jak dzieci rodziców urodzonych w Ameryce, gdyż nie musiały pokonywać bariery językowej, natomiast Niemcy – zarówno wyznań chrześcijańskich jak i „hebrajskiego” (takim terminem posługiwała się wspomniana komisja) – były nieco bardziej „opóźnione” aniżeli w grupach angielskojęzycznych. Dane ponadto wykazywały ponad 20% różnic między dziećmi imigrantów włoskich z Północy i Południa, przy czym „Hebrajczycy” pochodzenia rosyjskiego byli bliźni Włochom z Północy, zaś imigranci polscy – Włochom z Południa.

Tab. 1. Proporcje dzieci opóźnionych w szkołach w 30 miastach amerykańskich w r. 1910 z uwzględnieniem ich pochodzenia etnicznego i terytorialnego

	% dzieci opóźnionych*
Urodzeni w Ameryce	
Biali	28
Murzyni	67
Indianie	48
Urodzeni poza Ameryką	
Anglicy	27
Irlandczycy	29
Niemcy	32
Żydzi poch. z Niemiec	32
Żydzi poch. z Rosji	42
Włosi z północy	42
Włosi z południa	63
Polacy	58

* Dzieci w danej klasie starsze od pozostałych o 2 lub więcej lat. Dane zaczerpnięto z tabeli 15 na s. 31 w: *Reports of the Immigration Commission: The Children of Immigrants in Schools*. Vol. 1. Washington. 1911 U. S. Government Printing Office.

Jest rzeczą oczywistą, że na powyższy stan rzeczy wpłynęło więcej czynników, a nie tylko język i narodowość. Niewątpliwą rolę w tym zakresie

odgrywa środowisko kulturowe i społeczne, z którego wywodzą się imigranci, jak również selektywna reakcja ze strony społeczeństwa, do którego przybywają. Ponadto pewne znaczenie miał tu zapewne stopień zorganizowania grupy etnicznej, do której przyłączali się ostatni imigranci. Jednakże – pomimo wielotomowych opracowań z zakresu historii społecznej grup imigrantów – możemy jedynie powiedzieć, że wprawdzie rozporządzamy pewnymi sposobami wyjaśnienia danych z tab. 1, ale wyjaśnienia te graniczą niebezpiecznie ze stereotypami.

Poszczególne grupy etniczne w Stanach Zjednoczonych w r. 1910 nie doświadczały w takim samym stopniu również sukcesu ekonomicznego. Urodzeni w Ameryce Irlandczycy (drugie pokolenie) zarabiali rocznie średnio o 204 dol. więcej aniżeli drugie pokolenie imigrantów z południowych Włoch, zaś pierwsze pokolenie urodzonych poza Ameryką Irlandczyków zarabiała rocznie o 240 dol. więcej aniżeli imigranci z południowych Włoch. Z drugiej strony różnica dochodów między Irlandczykami a Polakami wynosiła w pierwszym pokoleniu 208 dol. rocznie, zaś w drugim pokoleniu zmalała do 75 dol.

Tab. 2. Roczny dochód mężczyzn w wieku od 18 lat z uwzględnieniem przynależności etnicznej i pokolenia

	dochód w dol.
Badani i ich rodzice urodzeni w Ameryce	
Biali	666
Murzyni	445
Urodzeni w Ameryce z rodziców urodzonych poza jej granicami	
Anglicy	586
Irlandczycy	612
Włosi z Północy	402
Włosi z Południa	408
Polacy	537
Niemcy	619
Hebrajczycy	492
Urodzeni poza Ameryką	
Anglicy	673
Irlandczycy	636
Włosi z Północy	480
Włosi z Południa	396
Polacy	428
Niemcy	579
Hebrajczycy	513

Tabełę sporządzono na podstawie tablicy 54 ze s. 407 w: *Reports of the Immigration Commission: Abstracts of the Reports of the Immigration Commission*. Vol. 1. Washington 1911. U. S. Government Printing Office.

Podstawowe wnioski z tab. 1 można odnieść również do tab. 2. Irlandczycy osiągają stosunkowo dobre dochody w obydwu pokoleniach, najprawdopodobniej z powodu znajomości języka angielskiego, natomiast Niemcy, którzy go znali, osiągnęli istotnie większe sukcesy w obydwu pokoleniach aniżeli Polacy czy Włosi. Warto również odnotować, że roczny dochód, zarówno w pierwszym jak i drugim pokoleniu Włochów z południa, w r. 1910 był niższy aniżeli dochód Murzynów w Ameryce. Tabela 3 wykazuje, że nawet w obrębie jednej gałęzi przemysłu (przemysłu metalowego) utrzymują się wspomniane różnice dochodów. Imigranci włoscy i polscy oraz ich potomkowie zarabiali znacznie mniej aniżeli Niemcy, Irlandczycy czy Anglicy.

Tab. 3. Tygodniowe zarobki w hutach i stalowniach w r. 1910 z uwzględnieniem przynależności etnicznej i pokolenia

	Zarobki tygodniowe w dol.
Urodzeni w Ameryce	
Biali	16.54
Murzyni	10.64
Urodzeni w Ameryce z rodziców imigrantów	
Anglicy	17.26
Niemcy	16.43
Irlandczycy	16.00
Włosi	11.43
Polacy	—
Urodzeni poza Ameryką	
Anglicy	18.56
Niemcy	14.38
Irlandczycy	15.83
Włosi z Północy	11.80
Włosi z Południa	10.59
Polacy	12.09

Na podstawie tab. 38 s. 384 (tamże).

Niestety, w 1910 r. nie rozporządzano jeszcze bardziej rozwiniętymi metodami badawczymi i nie mamy pewności, czy poziom wykształcenia zatrudnionych w przemyśle metalowym członków poszczególnych grup etnicznych był jednakowy. Jednakże – jeśli nawet weźmiemy poprawkę na zaprezentowane w materiałach komisji postawy rasistowskie, nie ulega właściwie wątpliwości, że niektóre grupy imigrantów potrafiły bardziej skutecznie niż inne bronić się przed ubóstwem.

Wspomniane poprzednio trzy czynniki warunkujące procesy imigracji i akulturacji (środowisko społeczne i kulturowe, z którego wywodzili się imigranci, dominujące względem nich nastawienia w nowym społeczeństwie

oraz stopień rozwoju i zorganizowania grupy imigrantów) wyjaśniają znaczną część zaistniałych różnic. I tak Włosi z południa, pochodzący ze społeczeństwa chłopskiego będącego w stanie względnej dezorganizacji, spotykali się ze strony amerykańskich gospodarzy z głębokim uprzedzeniem (do tego stopnia, że w raportach Dillinghama ustalono dla nich oddzielną kategorię) i w r. 1910 włączali się do grupy etnicznej będącej dopiero w załążkowym stadium organizacji. Irlandczycy natomiast przybywali ze znajomością języka, z wyrobionymi nawykami do działalności politycznej i włączali się do grupy etnicznej otrzymującej silne wsparcie ze strony Kościoła Rzymskokatolickiego – do grupy, która jeśli nie była bezpośrednio akceptowana przez społeczeństwo, to przynajmniej była w stanie wymusić respekt dla własnej władzy politycznej.

Jednakże między danymi historycznymi o odmiennych doświadczeniach imigrantów różnych grup etnicznych a danymi z tabel (1-3) można jedynie zakładać zachodzenie pewnych związków. W najlepszym wypadku trzeba będzie się ograniczyć do wysunięcia ostrożnej hipotezy, która – zważywszy możliwości badań socjologicznych – może nie doczekać się weryfikacji. Niemniej jedno twierdzenie można wysunąć ze znaczną dozą pewności, a mianowicie że przynależność do grupy etnicznej określa względne szanse wspięcia się po szczeblach stratyfikacji społecznej i oddalenia perspektywy życia w ubóstwie.

Następne pytanie brzmi, czy grupy etniczne, których historię pokrótce tu naszkicowaliśmy, przetrwają w społeczeństwie amerykańskim. Zdaniem Glazera grupy te w dalszej perspektywie zanikną, chociaż proces ten potrwa jeszcze długo. Osobiście skłaniałbym się raczej do przeciwnego poglądu. Grupy etniczne w Ameryce jedynie w nieznacznym stopniu tkwią korzeniami w doświadczeniu przedimigracyjnym, a w dużej mierze – chociaż odmiennie w poszczególnych wypadkach – zostały ukształtowane przez doświadczenia amerykańskie. Glazer słusznie zauważa, że Amerykanie włoskiego pochodzenia różnią się bardzo od Włochów włoskiego pochodzenia, a na podstawie własnego doświadczenia mogą stwierdzić, iż wprawdzie urodzeni w kraju Irlandczycy oraz Amerykanie pochodzenia irlandzkiego pod pewnymi względami są sobie podobni, to pod innymi różnią się bardzo. To jednakże nie oznacza, by w bliskiej przyszłości nie można było odróżnić Amerykanów pochodzenia irlandzkiego od Amerykanów pochodzenia włoskiego.

Z tego punktu widzenia grupa etniczna stanowi splot elementów europejskiego dziedzictwa kulturowego, doświadczeń z zakresu akulturacji w Ameryce (odmiennych dla poszczególnych grup) oraz wspólnych interesów politycznych, społecznych i ekonomicznych. Nie tylko odmienne pochodzenie stwarza różnice kulturowe; odmienne doświadczenia w Ameryce wzmacniają dawne różnice i stwarzają nowe. Z pewnością administracja Kennedy'ego różniła się zasadniczo od administracji premiera Seana Lyncha

w Dublinie, ale była też odmienną od rządów WASP* w tym kraju, czy też administracji, którą będziemy mieli, kiedy – powiedzmy – Amerykanie zdobędą się na wybranie prezydenta pochodzenia żydowskiego.

Intensywne badania nad amerykańskimi grupami etnicznymi są opóźnione z kilku przyczyn. Przede wszystkim, jak to już stwierdzono, migracja narodów, które stworzyły Stany Zjednoczone, stanowi najbardziej niezwykle zjawisko społeczne w całej historii ludzkości. Stworzyła ona nam cudowne laboratorium do badania stosunków międzyludzkich. Co w istocie kryje się pod zakładanym wspólnym pochodzeniem, co skłania nas do wchodzenia w kontakty z innymi o podobnym pochodzeniu, a oddala nas od osób o odmiennym pochodzeniu? Zachodzące na podłożu etnicznym interakcje i konflikty w społeczeństwie amerykańskim mogą wskazać nam wiele aspektów stosunków międzyludzkich, które zaczynamy jedynie niejasno rozumieć.

Ponadto nasze społeczeństwo stoi w obliczu problemów społecznych, których nie można rozwiązać, zanim lepiej nie zrozumiemy oddziaływania czynnika etnicznego. Nie trzeba odwoływać się do statystyk dotyczących postaw Polaków wobec problemów rasowych, przytaczanych na dalszych stronicach, ażeby stwierdzić zachodzenie ostrych napięć w stosunkach między Polakami a Murzynami, przynajmniej jest to sprawą oczywistą dla mieszkańca Chicago. Tak samo mieszkając w Nowym Jorku, nie można nie zauważać napięć między Żydami a Murzynami. Gdybyśmy lepiej rozumieli stosunki zachodzące między grupami etnicznymi, potrafilibyśmy skutecznie ograniczać lub nawet eliminować niebezpieczne napięcia, które grożą dezorganizacją naszych wielkich miast.

Wreszcie łatwiej byłoby nam zrozumieć problemy, jakie napotykają grupy nowych imigrantów, gdybyśmy lepiej uświadamiali sobie, jak rozwiązywali swoje problemy wcześniejsi imigranci, będący na podobnym etapie procesu akulturacji. Nie znaczy to z pewnością, ażebym przychyłał się do jakiegokolwiek interpretacji problemów rasowych, przyrównującej sytuację Murzynów do sytuacji innych grup etnicznych imigrantów i sugerującej możliwość rozwiązania ich problemów podobnie jak w wypadku Irlandczyków, Słowaków, Włochów czy Żydów. Jakkolwiek bowiem degradujący charakter mogły mieć warunki życiowe wczesnych białych imigrantów, to przynajmniej nie sprowadzano ich tutaj jako niewolników ani też nie traktowano ich przez kilka stuleci jak niewolników lub quasi-niewolników. Również kolor skóry nie odróżnia ich od pozostałych Amerykanów. Doświadczenia związane z niewolnictwem, jak również odmienny kolor skóry (co – niezależnie od tego, czy nam, liberałom, to się podoba, czy też nie – wydaje się nadal stanowić problem ogólnoludzki) stawia Murzynów w sytuacji o wiele bardziej niekorzystnej, jeśli chodzi o proces akulturacji w społeczeń-

* Biali anglosascy protestanci.

stwie amerykańskim i uzyskanie pełnych praw, niż to miało miejsce w wypadku innych grup.

Zachodzi jednak szereg podobieństw w procesie imigracji, któremu podlegały wszystkie grupy przybywające do Ameryki, a jeśli będziemy pamiętali, że chodzi o podobieństwa a nie tożsamość zjawisk, uznamy je za bardzo pouczające. Na przykład, jak mi wiadomo, nie ma ani jednego zarzutu wytaczanego Murzynom przez białych, którego adresatami w swoim czasie nie byłiby moi irlandzcy przodkowie z wyjątkiem, być może, oskarżenia Murzynów o narkomanię, podczas gdy Irlandczyków posądzano o nieumiarkowaną konsumpcję „Johna Barleycorna”^{*} Obydwu grupom przypisywano nieumiejętność radzenia sobie w życiu, nieodpowiedzialność, hedonizm, gwałtowność, niezdolność przystosowania się do amerykańskiego sposobu życia, traktowano je jako kulturalnie upośledzone, w dziedzinie religijnej zbyt emocjonalnie usposobione, niemoralne (o czym miała świadczyć nasilona przestępczość w zamieszkałych przez nich dzielnicach). Jedyna zasadnicza różnica, jaką mógłbym wskazać, sprowadza się do tego, że protesty organizowane przez Irlandczyków dokonywały się rzeczywiście na wielką skalę. W tym zakresie żadna akcja Murzynów nie dorównała jeszcze np. protestom przeciwko poborowi do wojska w Nowym Jorku w r. 1863. Podobnie też kiedy Irlandczycy podejmowali akcje partyzanckie, czynili to w sposób o wiele bardziej bezpardonowy i skuteczny; Murzyni do tej pory, chwała Bogu, nie próbowali dorównać Molly McGuiresowi¹³.

Wreszcie można również badać grupy etniczne dlatego, że stanowią po prostu interesujący obiekt, a spośród wszystkich dziedzin nauk społecznych ta właśnie najbardziej obfituje w zabawne wydarzenia (nie przynoszące zresztą nikomu ujmę). Prawdopodobnie społeczeństwo amerykańskie potrzebuje całego zasobu humoru, jaki obecnie otrzymuje; w tym zakresie nikt nie jest w większej potrzebie aniżeli przedstawiciele nauk społecznych. Osobiście jednak nie liczyłbym na większą tolerancję śmiechu w tym gronie.

^{*} Gatunek wódki żytniej.

¹³ Najlepszym sposobem zapewnienia sobie fali nienawistnej korespondencji jest wygłoszenie tych poglądów przed audytorium, w którym znalazłaby się pewna liczba „Synów Św. Patryka”. Zwykle takie listy zaczynają się od zdania: „I to wypowiedział duchowny!” i kończą się uwagami na temat tego, jak gorliwie Irlandczycy popierali Kościół katolicki, lub obscenicznymi określeniami rzekomego rozpasańa seksualnego Murzynów. Na ogół też autorzy listów wykazują, jak to ciężko Irlandczycy musieli zapracować na to, co posiadają, podczas gdy Murzyni od pracy się uchylają. Moim własnym zaś zdaniem wśród Irlandczyków i Murzynów, jak zresztą w każdej innej grupie etnicznej, znajdują się podobne proporcje sumiennych pracowników oraz próżniaków. Kto sądzi, że wszyscy Irlandczycy utrzymywali się z własnej pracy, jest nieświadomy niezwyklej zżeczności, z jaką w przeszłości irlandzcy przywódcy polityczni utrzymywali przy życiu niezaradnych i niezdolnych do pracy, organizując system zaopomóg.

II. CO TO JEST GRUPA ETNICZNA?

Jest bardzo trudno określić dokładnie grupę etniczną, ale można zbudować definicję roboczą na drodze empirycznej oraz ukazać, jak współczesne grupy etniczne powstały. Jak już wykazywałem wcześniej, można z grubsza postawić znak równania między grupami etnicznymi a grupami imigrantów, jednakże samo takie określenie nie jest wystarczające. Zresztą jakkolwiek definicję byśmy wyłonili, zawsze rodzi ona kłopotliwe pytania. Na przykład: czy wszyscy należą do jakiejś grupy etnicznej? Czy biali anglosascy protestanci stanowią grupę etniczną? Czy np. mieszkańcy Teksasu albo Kentucky stanowią grupę etniczną? A jak zaklasyfikować intelektualistów w Ameryce, zwłaszcza tych, którzy nie są pochodzenia żydowskiego, a którzy wydają się być zupełnie odcięci od przynależności narodowej? Czy tworzą oni nową grupę etniczną (zob. rozdz. 10)? Na pytania te nie uzyskamy natychmiastowej odpowiedzi; a jednak musimy jej poszukiwać, choćby z tego powodu, że niektórzy Amerykanie nie potraktują kwestii etnicznej poważnie, dopóki odpowiedzi tej nie otrzymają.

Przodkami imigrantów do Stanów Zjednoczonych w większości byli chłopi z wiejskich społeczności lokalnych postfeudalnego społeczeństwa Europy. Społeczeństwo to można by określić takim mianem ze względu na to, że chłopi bądź to byli właścicielami ziemi, bądź też zostali wyemancypowani z najbardziej dotkliwych rygorów społeczeństwa feudalnego. Wioski w Irlandii, Niemczech, Włoszech, Polsce czy na Bałkanach nie stwarzały najlepszych warunków do życia, a nostalgia za takim życiem i bez mała romantyczne jego opisy, napotykanne w niektórych dziewiętnastowiecznych pracach socjologicznych, są zwodnicze. Jeśli postfeudalna społeczność chłopska stwarzała w dużym stopniu poczucie stabilności, to czyniła to za cenę stagnacji; a jeśli dostarczała istotnego wsparcia społecznego, to za cenę sprawowania daleko idącej kontroli społecznej. Człowiek rzeczywiście wiedział, na czym stoi, kim jest i kim może zostać w takiej społeczności, lecz większość ludzi zajmowała w niej pozycje niskie i nie miała nadziei na poprawę.

W społecznościach tych jednak doświadczano ciepła, bezpośredniości i zwartości. Jednostka wiedziała, w jakim układzie stosunków tkwi. Miała pewność, że pomimo posiadania wrogów posiada również przyjaciół, że zarówno stosunki wrogości, jak i przyjaźnie wyznaczone są przez historię i tradycję. Społeczność taka istotnie kontrolowała zachowania swoich członków, ale również w razie potrzeby organizowała wsparcie moralne i materialne. Był to świat wysoce osobisty, nie w znaczeniu tym, że godność osobista człowieka byłaby bardziej respektowana aniżeli obecnie, ale w sensie bezpośredniości stosunków społecznych, które w większości wypadków zachodziły między jednostkami, które znały się wzajemnie, rozumiały swoje ro-

le i wiedziały, jakiego zachowania się można oczekiwać. Rodzina, Kościół i społeczność lokalna były strukturami stosunkowo prostymi i jednocześnie dominującymi; a mimo że ludzkość w swym rozwoju wyszła już poza wszechprzenikającą intymność życia w plemienu czy klanie, pozostawało ono nadal wysoce osobiste i bezpośrednio w swym przebiegu podlegało stylizacji i znacznej strukturalizacji.

Gdzieś po r. 1800 społeczności chłopskie w Europie zaczęły się rozpaść: częściowo z powodu przyrostu ludności i związanego z tym braku miejsc pracy we wsi, jak również z powodu zapoczątkowanej industrializacji miast, w których wzrosło gwałtownie zapotrzebowanie na siłę roboczą. Ci, którzy zdecydowali się na opuszczenie swej społeczności w nadziei znalezienia lepszych warunków życia w metropolii, zapoczątkowali szereg trendów społecznych, których konsekwencją były w istocie lepsze warunki, jeśli nie dla nich samych, to dla ich dzieci i wnuków. Te pielgrzymki ze wsi do miasta, a następnie do miast amerykańskich, przyniosły wielu bogactwo społeczeństwa obfitości.

Poniesiono jednak również straty: znikło ciepło i bezpośredniość stosunków społecznych i wsparcie ze strony zbiorowości. Gabriel le Bras, znany francuski socjolog religii, zauważył, że pewien dworzec kolejowy w Paryżu w sposób oczywisty wywierał magiczny wpływ na podróżnych, gdyż żaden z przechodzących przezeń bretońskich imigrantów nie wstąpił już do kościoła katolickiego. Kościół, rodzina, społeczność lokalna, które wyznaczały parametry życia przeciętnej jednostki, uległy rozbiciu lub tak istotnym zmianom, że były nie do rozpoznania. Migranci ze wsi musieli odtąd spędzać większość dnia z ludźmi obcymi. Doświadczenia takie nie wydają się nam niczym szczególnym, jednakże dla jednostki, która w całym swym życiu spotkała nielicznych obcych, były one źródłem lęku i dezorientacji.

1. „SWOI LUDZIE”

W obcym środowisku jednostka lub jej popychana i poniewierana rodzina poszukiwała kogoś, z kim by ją coś łączyło; zazwyczaj chodziło o miejsce w wielkim mieście, gdzie poprzednio osiedlili się migranci z jej rodzinnej wsi. I tak, w dzielnicach włoskich w Nowym Jorku można było na początku lat dwudziestych naszego stulecia na każdej niemal ulicy zidentyfikować nie tylko region Włoch, ale nawet poszczególne wsie, z których pochodzili mieszkańcy. W istocie nie będzie przesadą stwierdzenie, że niektóre ulice stanowiły prawdziwe kolonie wsi sycylijskich.

Jeśli już nie można było napotkać kogoś z własnej wioski, poszukiwało się kogoś pochodzącego z tej samej dzielnicy kraju i mimo że nie spotkało się go nigdy przedtem, można było mieć pewność, że dzieli się z nim te same

wartości oraz pochodzenie. Może ten ktoś nie pochodził z Palermo, ale był przynajmniej Sycylijczykiem; jeśli nie pochodził z Ballyhaunis, to przynajmniej z okolic Mayo. Wywodzące się z jednej wsi czy regionu ugrupowania, bazujące głównie na stosunkach rodzinnych i związkach pokrewieństwa, poprzez łączenie się poszukiwały wzajemnego oparcia i środków obrony przed nieznanym otoczeniem. Stąd, jak to zauważył Glazer, dla wielu grup narodowość nabrała znaczenia dopiero w obliczu konieczności przystosowania się do amerykańskich warunków poprzez łączenie się mniejszych grup pochodzących z danej wsi czy regionu.

Grupa etniczna zapewniała preferowanych partnerów w bardziej osobistych obszarach stosunków społecznych. Zapewne w wielkich strukturach formalnych nieuniknione były interakcje z przypadkowymi osobami, które wskutek działania mechanizmów ekonomicznych zostały ulokowane przy tym samym warsztacie czy biurku. Kiedy jednakże dochodziło do wyboru żony, partnera do pokera (a potem brydża), kierownika kampanii w danym okręgu wyborczym, lekarza, prawnika, pośrednika w handlu nieruchomościami, przedsiębiorcy budowlanego, księdza, a później psychiatry, najchętniej wybierano ich spośród „swoich ludzi”.

Za Maxem Weberem¹ grupę etniczną można określić jako zbiorowość opartą na przekonaniu (prawdziwym czy też jedynie zakładanym) o wspólnym pochodzeniu. E. K. Francis², uzupełniając definicję Webera, stwierdza, że zbiorowość etniczna stanowi ze strony chłopów emigrujących ze wsi do przemysłowej metropolii próbę podtrzymania niektórych dominujących w przeszłości, dyfuzyjnych, opisowych, partykularnych, wzorów zachowań. Grupa etniczna powstawała dopiero w trakcie rozpadu chłopskiej społeczności lokalnej i stanowiła w istocie próbę utrzymania niektórych wartości – części nieformalnych, bezpośrednich stosunków społecznych i znajdującego w grupie oparcia – w społeczeństwie bezosobowym, sformalizowanym, zrjonalizowanym, miejskim i uprzemysłowionym.

Łatwo jest zrozumieć, dlaczego imigranci wykazywali skłonność do zrzeszania się na bazie wspólnego pochodzenia we wczesnych etapach imigracji, niemniej nie zwalnia to nas z obowiązku wyjaśnienia, dlaczego grupy etniczne przetrwały jako ważne zbiorowości, mimo że traumatyczne doświadczenia związane z imigracją dawno już się zatarły. Dlaczego klasa społeczna nie stanowiła grupy członkowskiej, wokół której mogliby gromadzić się mieszkańcy miast, tak jak to miało miejsce w Anglii? Dlaczego związki zawodowe tak rzadko, jeśli w ogóle, odgrywały rolę ośrodka organizatorskiego w społeczeństwie amerykańskim, tak jak to czyniły w wielu krajach europejskich?

¹ M. Weber. *The Ethnic Group*. W: T. Parsons i in. *Theories of Society. The Free Press*. Glencoe 1961. Vol. 1 s. 305.

² E. K. Francis. *The Nature of the Ethnic Group*. „*American Journal of Sociology*”. Vol. 52:1945 s. 393.

Jeśli założymy, że mieszkaniec miasta potrzebował poczucia przynależności poza rodziną i bezosobową metropolią, dlaczego tkwił przy grupie etnicznej, kiedy istniało jeszcze wiele innych ugrupowań, z którymi mógłby się emocjonalnie identyfikować.

Należy przede wszystkim uświadomić sobie fakt, że w pewnych wypadkach inne grupy wywoływały taki sam entuzjazm, jak obecnie czynią to grupy etniczne. Niektórzy ludzie bardziej niż inni wykazują zapotrzebowanie na taki entuzjastyczny nastrój i nigdy wszyscy oni nie poszukują go w grupach narodowych. W istocie jest prawdopodobne, że dla wielu, przynajmniej w obecnym etapie akulturacji, przynależność religijna okazuje się ważniejszym czynnikiem społecznego samokreślenia się i środkiem uzyskania wsparcia społecznego, a także określenia własnego stosunku w odniesieniu do innych, aniżeli to ma miejsce w wypadku przynależności etnicznej. Jednakże przynależność religijna i etniczna są w Stanach Zjednoczonych tak ściśle powiązane, że ich rozdzielenie okazuje się wyjątkowo trudne; próba rozróżnienia tych związków stanowi jedno z krzyżowych zadań, jakie stoją przed teoretykami zajmującymi się grupami etnicznymi.

2. PLURALIZM A TRWAŁOŚĆ GRUP

Moim zdaniem dwa czynniki przyczyniły się do przetrwania grup etnicznych po tym, kiedy przeminęły traumatyczne doświadczenia związane z imigracją. Przede wszystkim społeczeństwo Stanów Zjednoczonych wykazało w ten czy inny sposób wiele umiejętności w rozwiązywaniu problemów zrodzonych z religijnego i rasowego pluralizmu. Stany Zjednoczone jako naród, który w istocie był pierwiej pluralistyczny pod względem religijnym niż politycznym, aby móc przetrwać, musiały przyswoić sobie wystarczający poziom tolerancji dla odmienności religijnych. Kiedy przybywały nowe grupy imigrantów, reprezentujące daleko idące odrębności religijne, trzeba było jedynie poszerzyć ten zakres tolerancji. Wydaje się również, że nawet przed wojną niepodległościową różnice narodowe były istotne, tak że Niemców, Irlandczyków (którym to mianem określano zazwyczaj Szkotów irlandzkich) traktowano jako grupy wyraźnie odmienne od większości pochodzenia anglosaskiego. Ponadto, mimo że stosunki rasowe przekształciły się w tyranie i niewolnictwo, istniały – przynajmniej do chwili wynalezienia odziarniarki* – pewne szanse rozwiązania i tego problemu w sposób pokojowy. Innymi słowy gdy na początku i w połowie XIX w. zaczęły napływać wielkie fale imigrantów, Ameryka była w stadium przyswajania umiejętności radzenia

*Maszyna do oddzielania nasion bawełny, zrewolucjonizowała technikę tkacką (przyp. tłum.).

sobie z problemami społeczeństwa zróżnicowanego religijnie i etnicznie. Nowych imigrantów nie przyjmowano życzliwie i wywierano na nich znaczny nacisk, aby jak najszybciej przejęli anglosaskie wzory życia. Jednakże naciski te nie były absolutyzowane; ethos amerykański skłaniał społeczeństwo do tolerowania odmienności religijnych i etnicznych, mimo że nie darzyło się ich zbyt dużą sympatią. Te okoliczności umożliwiły trwanie grup etnicznych oraz ukształtowanie ideologii, w myśl której można było być Irlandczykiem, Niemcem, Polakiem lub Żydem, a jednocześnie być równie dobrym – jeśli nawet nie lepszym – Amerykaninem jak wszyscy pozostali.

Dlaczego jednak ważna jest świadomość bycia Włochem, Irlandczykiem, Niemcem czy Żydem? Przypuszczam, że częściowo dzieje się tak z powodu daleko idących związków zachodzących pomiędzy przynależnością etniczną i religijną. Jednakże dodatkowy element sytuacji lub, być może, jedynie aspekt tego elementu stanowi fakt, że zakładane wspólne pochodzenie, traktowane jako zasada określenia „nas” w stosunku do „nich”, wydaje się dotyczyć podstawowej i pierwotnej cechy psychiki ludzkiej i że – jak już to wykazaliśmy w poprzednim rozdziale – większość konfliktów i tarć występujących we współczesnym świecie sięga swymi korzeniami do tych różnic. I tak wydaje się, że separatystyczne ruchy narodowe w większych państwach narodowych silniejsze są obecnie aniżeli ćwierć wieku temu: katolicy buntują się w Londonderry w Irlandii; Szkoci wybierają nacjonalistów do parlamentu; słychać szemranie separatystów walijskich. Baskowie, a nawet Katalończycy, burzą się przeciwko przynależności do Hiszpanii; Flamandowie i Walonowie spierają się o Louvain; Bretończycy rozważają szanse oderwania się od Francji; Kanadyjczycy zaś pochodzenia francuskiego nie mają pewności, czy chcieliby stanowić część narodu kanadyjskiego nawet za cenę wybrania spośród nich premiera.

Większość tych ruchów separatystycznych nie ma uzasadnienia ekonomicznego. Niezależna prowincja Quebecu znalazłaby się w trudnej sytuacji gospodarczej; Walia i Szkocja wkrótce zmuszone by były do zawarcia z Anglią unii politycznej i gospodarczej, niewiele różniącej się od dotychczasowej; Bretania musiałaby postąpić tak samo w odniesieniu do rządu w Paryżu. Być może więzi partykularne i ruchy separatystyczne nie powinny trwać w racjonalnym i technizowanym świecie, niemniej są one faktem i stanowią zagrożenie dla każdego społeczeństwa, w którego skład wchodzi odmienne zbiorowości etniczne. Chciałoby się nawet powiedzieć, że w wypadku gdy ludzie nie będą w stanie różnicować się według zakładanego wspólnego pochodzenia, będą starali się różnice takie wytworzyć. Podejrzewam na przykład, że gdyby Szkocja uniezależniła się od Anglii, zrodziłby się konflikt między mieszkańcami Północy i Południa co do tego, kto ma rządzić krajem. Wydaje się, że ludzie desperacko tkwią przy swojej przynależności etnicznej pomimo przemożnych racji przemawiających za jej zaniechaniem.

Edward Shils, profesor uniwersytetu chicagowskiego, nazwał te więzi pierwotnymi i sugeruje, że – jako zakorzenione w poczuciu tożsamości „krwi i ziemi” – są one wytworem przedracjonalnej intuicji. Takie założenie wydaje się być dość sensowne, jednakże jego słuszość trudno wykazać empirycznie. Z pewnością jest prawdą, że rodzina, ziemia ojczysta oraz wspólne dziedzictwo kulturowe zawsze stanowiły niezwykle ważny element życia ludzkiego, podobnie jak głęboko zakorzeniona jest w doświadczeniu ludzkim podejrzliwość wobec wszystkich osób obcych i różniących się od nas samych. W myśl tej hipotezy grupy etniczne przetrwały, gdyż są one przejawem utrwalonej skłonności ludzkiej do stowarzyszenia się z osobami, w których żyłach – wedle domniemania – płynie taka sama krew. Jeśli jednocześnie zauważa się, że wspólnota krwi łączy się ze wspólnotą przekonań i że obydwie te czynniki silnie warunkują życie osobiste i rodzinne jednostki, to nic dziwnego, że ludzie są w każdej chwili gotowi walczyć w imię zachowania czy to czystości przekonań, czy czystości krwi, czy też czystości rodziny, gdy zagrażają im obce elementy.

Trzeba przyznać, że powyższy pogląd na przynależność etniczną jest zasadniczo negatywny. Można jednakże użyć bardziej pozytywnego sformułowania. Można by powiedzieć, że oczywista skłonność ludzi, przynajmniej wielu, do przestawiania z osobami, które według ich mniemania są takiego samego pochodzenia, przyczynia się do różnorodności w społeczeństwie, jak również do wytworzenia substruktur pełniących funkcje, które trudno byłoby realizować społeczeństwu jako całości. Mimo że trudno jest wypędzić demona podejrzliwości i nieufności panującego w stosunkach etnicznych, taka podejrzliwość i nieufność, moim zdaniem, nie jest nieunikniona. Gdyby udało się ją wyeliminować, grupy etniczne wzbogaciłyby kulturę i wzmocniły strukturę społeczną.

Podsumowując trzeba powiedzieć, że grupy etniczne w Stanach Zjednoczonych wykształciły się, ponieważ różne grupy imigrantów usiłowały w trakcie przechodzenia do życia w warunkach urbanizacji i industrializacji zachować część stosunków zażyłości i bezpośredniości dominujących w tradycyjnej wsi. Grupy te przetrwały doświadczenia związane z imigracją zarówno dlatego, że społeczeństwo amerykańskie w zasadzie nie było wobec nich wrogo usposobione, jak również z powodu przemożnego pędu do zrzeszania się z osobami, które w przekonaniu jednostki cechują się podobnym pochodzeniem oraz przekonaniami. Tendencja do formowania takich homogenicznych grup jednocześnie wzbogaca kulturę, różnicuje strukturę społeczną i w znacznym stopniu zwiększa prawdopodobieństwo wystąpienia konfliktu. W przyszłości może uda się oddzielić przynależność etniczną od towarzyszącej im nieufności i podejrzliwości, chociaż do tej pory nikt nie zdołał wynaleźć na to sposobu.

III. FUNKCJE GRUPY ETNICZNEJ

Zanim zajmiemy się rolą grup etnicznych we współczesnym społeczeństwie amerykańskim, musimy powrócić do niektórych zasadniczych pytań stawianych w poprzednim rozdziale.

Przede wszystkim: czy wszyscy należą do jakiejś grupy etnicznej? W pewnym sensie odpowiedź na to pytanie będzie oczywiście brzmiała: tak. Prawdą jest, że wszyscy nasi przodkowie kiedyś przybyli na kontynent amerykański. Czy jednakże przynależność narodowa jest dla każdego sprawą ważną? W tym wypadku odpowiedź musi być przecząca. Dla niektórych ludzi pochodzenie etniczne jest istotne, gdyż zarówno wpływa ono na ich zachowanie, jak również stanowi ważny element samookreślenia. Inni natomiast mogą traktować przynależność etniczną jako zupełnie nieistotną i może ona wywierać znikomy wpływ na ich postępowanie. Innymi słowy przynależność etniczna stanowi jeden ze sposobów, w jaki Amerykanie mogą określać siebie i definiować własne „ja”. Z psychospołecznego zatem punktu widzenia możemy powiedzieć, że nie wszyscy należą do grupy etnicznej. Jednakże właściwy problem – jak się wydaje – można sprowadzić do pytań: w jakich okolicznościach przejawiają się określone formy identyfikacji etnicznej? Kiedy i dla kogo przynależność etniczna staje się sprawą ważną? Niestety, nauki społeczne w Ameryce nie są obecnie w stanie udzielić odpowiedzi na te pytania.

Należy jednakże przypuszczać, że przynależność etniczna staje się bardzo ważnym czynnikiem w trzech wypadkach. 1. Kiedy grupa etniczna osiąga znaczne rozmiary oraz reprezentuje wielką aktualną i potencjalną siłę polityczną i ekonomiczną. Prawdopodobnie o wiele bardziej sensowne jest stwierdzenie, że ktoś jest Polakiem w Chicago, niż na przykład, że jest nim senator Muskie w stanie Maine. Prawdopodobnie też więcej znaczy być Irlandczykiem w Bostonie niż w Tallahassee w stanie Florida. 2. Kiedy ktoś jest członkiem małej, lecz wyraźnie wyodrębniającej się i dobrze zorganizowanej mniejszości. Bycie Meksykaninem czy Murzynem prawdopodobnie jest zawsze istotną rzeczą, gdyż prawie zawsze te cechy pochodzenia są wyraźnie widoczne. 3. Kiedy dobrze rozwinięta grupa nagle uświadamia sobie, że znalazła się w pozycji mniejszości i jest otoczona przez wiele innych dobrze zorganizowanych grup etnicznych. I tak bycie białym anglosaskim protestantem, powiedzmy w stanie Nebraska, może być dalekie od znaczenia, jakiego ten fakt nabiera w Nowym Jorku, kiedy ktoś w pewnym momencie odkrywa, że w istocie jest członkiem grupy mniejszościowej i to grupy, która pomimo całej swej siły ekonomicznej i prestiżu wykorzystuje tylko w nieznacznym stopniu (przynajmniej tak było od niedawna) swój potencjał polityczny. Wyraźnie odmienne cechy zewnętrzne, nagłe uświadomienie sobie bycia

w pozycji mniejszościowej, czy też przynależność do grupy dużej w środowisku, gdzie do afiliacji etnicznych przywiązuje się dużą wagę, stanowią trzy zmienne, które w znacznym stopniu wzmacniają psychospołeczne i społeczno-organizacyjne oddziaływanie grup etnicznych.

Największą – być może – trudność w badaniu grup etnicznych stanowi określenie ich stosunku do grup religijnych. Stanowisko Willa Herberga było bardzo proste: grupy etniczne rozplývają się w zbiorowościach ponadetnicznych uformowanych przez trzy dominujące w Ameryce religie. Jednakże jest oczywiste, że teza Herberga nadto wybiega poza fakty. Bycie norweskim protestantem w żadnym wypadku nie równa się byciu baptystą z Południa, ani też nie jest tym samym co bycie członkiem Luteranckiego Synodu w Missouri. Podobnie też katolicyzm irlandzki i polski stanowią bardzo różne zjawiska i wywołują odmienne rodzaje identyfikacji. Wzajemne tarcia między Polakami a Irlandczykami w wielu wypadkach wywołują dalece silniejsze emocje aniżeli w odniesieniu do heretyków, schizmatyków, niewiernych, agnostyków i apostatów (których obecnie nazywa się braćmi odłączonymi). Granice między poszczególnymi katolickimi grupami etnicznymi mogą nieco się zamazywać, niemniej one nadal istnieją, a każdy biskup, który – nie wzięwszy ich pod uwagę – skieruje irlandzkiego księdza do polskiej parafii lub odwrotnie, zapamięta ten krok na długo.

Chciałbym poczynić dwie uwagi odnośnie do wzajemnych stosunków między przynależnością religijną a etniczną.

1. Grupy etniczne stwarzają podziały i dodatkowe zasady identyfikowania się w obrębie zbiorowości religijnych. Katolicyzm na przykład nadal stanowi zbyt szeroką kategorię (przynajmniej niewystarczającą we wszystkich wypadkach) quasi-wspólnotowej identyfikacji.

2. Przynależność etniczna i religijna powiązane są obustronnymi oddziaływaniami. Z jednego punktu widzenia można słusznie orzec, że Irlandczycy są katolikami, ponieważ są właśnie Irlandczykami. To znaczy identyfikowanie katolicyzmu z irlandzkim nacjonalizmem uczyniło Irlandczyków zaangażowanymi, jeśli nie wojującymi, katolikami. Z drugiej strony fakt, że Irlandczycy w Stanach Zjednoczonych są katolikami i poprzez swą tradycję są związani z Kościołem katolickim, prawdopodobnie bardziej pogłębia ich świadomość narodową, niż miałyoby to miejsce w wypadku, gdyby przynależność etniczna i religijna nie były w ich doświadczeniu religijnym tak ściśle powiązane. Można spierać się, czy pochód w dniu świętego Patryka jest wydarzeniem religijnym czy narodowym, jednakże można orzec z pewną dozą słuszności, że jest i tym, i tym, chociaż charakter tych związków oraz proporcje obydwu elementów dla poszczególnych jednostek są odmienne.

Grupy etniczne, jeśli nawet nie wytworzyły podkultur (a sądzę, że je wytworzyły), stanowią przynajmniej podstruktury w szerszym społeczeństwie, a w niektórych miastach – struktury znacznie rozbudowane, na przy-

kład Polacy w Chicago, Żydzi w Nowym Jorku, Irlandczycy w Bostonie, Murzyni w Harlemlu. W tych wszystkich wypadkach grupy te umożliwiają nawiązanie pożądanego stosunku w tak szerokim i zróżnicowanym zakresie, że można, jeśli ktoś woli, żyć prawie wyłącznie w obrębie własnej grupy etnicznej. Można pracować, spędzać wolny czas, zawierać związki małżeńskie, uczęszczać do kościoła, głosować i należeć do organizacji społecznych, obracając się w kręgu osób o takiej samej przynależności etnicznej. Można spośród nich wybrać osobę reprezentującą potrzebny zawód, począwszy od dekoratora wnętrz poprzez psychiatrę aż do właściciela zakładu pogrzebowego. W ramach danej grupy etnicznej można należeć do różnych organizacji, czytać wydawane przez nią czasopisma, udać się po poradę do księdza, grać w drużynie baseballowej, głosować w wyborach na swego kandydata. Wprawdzie niektórzy mogą ubolewać nad ekskluzywnością takich grup etnicznych, niemniej prawdą jest, że stanowią one ważną część tkanki społecznej poprzez organizowanie amorficznej ludności miejskiej w wyraźnie wyodrębniające się i posiadające rozbudowaną strukturę wewnętrzną podgrupy.

1. PODSTRUKTURY A STYLE ŻYCIA

Z punktu widzenia osób odpowiedzialnych za szerszą strukturę społeczną organizacje te są szczególnie dogodny, ponieważ ich przywódców można łatwo zidentyfikować i na ogół są oni skłonni do negocjowania w imię korzyści członków własnej grupy z jednoczesnym uwzględnieniem realiów politycznych, wśród których żyją. W Los Angeles na przykład różne zbiorowości etniczne nie są zorganizowane, co stanowi jedną z przyczyn, dla których rządy w tym mieście zawodzą. W Chicago natomiast zarządzanie – choć trudne – jest możliwe właśnie dzięki substrukturom etnicznym.

Te same podstruktury przyczyniają się do większej stabilności stosunków osobistych i zawodowych, bowiem „naszych ludzi” traktuje się jako bardziej godnych zaufania i w istocie mogą się takimi okazać częściej aniżeli członkowie innych grup. Nie znaczy to, abym sądził, iż irlandzki psychiatra mógłby oszukać niemieckiego pacjenta, mniemam jedynie, że niemiecki psychiatra o wiele łatwiej może zrozumieć, o czym mówi jego niemiecki pacjent.

Grupy etniczne również pełnią rolę nośnika specyficznych, uwarunkowanych kulturowo reakcji. Na przykład badania nad związkami zachodzącymi między zachowaniami pacjentów, a ich przynależnością etniczną¹ wykazały, że Włosi o wiele bardziej są skłonni do zdradzania objawów bólu niż Irland-

¹ E. A. Suchman. *Sociomedical Variation Among Ethnic Groups*. „American Journal of Sociology” Vol. 70:1964 November s. 319.

czycy, czym niejednokrotnie przysparzają kłopotów personelowi szpitala. Irlandczycy natomiast znoszą ból dzielnie i z determinacją, przez co mogą być mniej wymagającymi pacjentami, jednakże trudniej jest u nich stwierdzić rzeczywiste zaawansowanie choroby, gdyż nie są skłonni o niej mówić.

Zachodzą również różnice w stylu zarządzania. James Q. Wilson, profesor Wydziału Nauk Politycznych w Harvardzie, stwierdza, że irlandzki policjant, mając do wyboru formalny, oficjalny, kanał komunikowania się oraz nieoficjalny, nieformalny, prawie zawsze wybierze drugą ewentualność². Mówiło się też, że za czasów administracji Kennedy'ego obok tytułarnego kierownika danego urzędu, na nieco niższym szczeblu znajdował się zawsze „człowiek prezydenta”, który w sprawach służbowych pozostawał w bliskim kontakcie z Białym Domem.

Niektórzy badacze utrzymują, że Włosi w o wiele wyższym stopniu niż anglosascy protestanci charakteryzują się fatalistycznymi nastawieniami, a w mniejszym stopniu przejawiają dążność do osiągnięć. Murzyni zaś uważają, że białe grupy etniczne nie znają pojęcia „duszy” (*soul*) i wszystkiego, co z tym pojęciem u nich się wiąże. Nadto, jak to wykażemy w dalszym rozdziale, przynależność etniczna ściśle koreluje z wyborem zawodu. Według nie opublikowanych danych NORC* wśród Żydów nadreprezentowany jest zawód lekarza, podczas gdy Niemcy zarówno protestanci, jak i katolicy, częściej wybierają zawód inżyniera, Irlandczycy zaś częściej zostają prawnikami, zajmują się naukami politycznymi, a ostatnio przechodzą do służby dyplomatycznej³.

Chciałbym poddać dwa, zabawne na pierwsze wejrzenie, pomysły do badań. Najpierw moglibyśmy zanalizować „bale debutantek” (*debutante balls*). W takim mieście jak Chicago istnieje rozbudowana i złożona hierarchia „kotyliionów debutantek”. Najważniejszy i najbardziej rozreklamowany jest kotylion Passavant, który jest formalnie organizowany celem pozyskania środków dla jednego ze znanych w mieście szpitali. W istocie jest to bal dla dziewcząt należących do protestanckiej arystokracji, chociaż czasami biorą w nim udział osoby ze środowisk katolickich, jeśli mają wystarczająco bogatych i wysoko postawionych rodziców (brała w nich udział jedna z córek burmistrza Daleya).

Drugi z rzędu kotylion, organizowany przez arystokrację katolicką pochodzenia irlandzkiego (mimo że dopuszcza się obecność katolików innego pochodzenia, podobnie jak w kotylionie Passavant okazyjnie toleruje się katolików) nazywa się „Balem Prezentacji”, jako że dziewczęta są przed-

* National Opinion Research Center. J. Q. Wilson. *Generation and Ethnic Differences Among Career Police Officers*. „American Journal of Sociology”. Vol. 69:1964 March s. 522-528.

³ Badania te mogą wskazywać na to, że Irlandczycy rzekli się już działalności w swych okręgach wyborczych na rzecz posad w ambasadach.

stawiane arcybiskupowi Chicago lub jednemu z jego mniej fortunnych zasługców.

Potem jednak zaczynają się rzeczy zabawne. Są jeszcze kotyliony polskie, czeskie, słowackie, ukraińskie, niemieckie (zarówno protestanckie, jak i katolickie), skandynawskie, portorykańskie, murzyńskie, i to nie po jednym dla danej grupy etnicznej. Badacz skłonny doszukiwać się podobieństw i różnic w tych wydarzeniach mógłby być zajęty całymi tygodniami, gdyby tylko nie zawiodły go żołądek i system nerwowy.

Łatwiej, jak sądzę, byłoby badać zwyczaje weselne. W tych sprawach jestem bardziej biegły, niż w balach debutantek, w których – czy na dobre czy na złe – nigdy nie miałem szczęścia wziąć udziału, natomiast w pewnym okresie życia z tytułu swej funkcji miałem obowiązek uczestniczenia w nieskończonej prawie liczbie wesel. Moje doświadczenie, które przyszłe badania mogłyby potwierdzić lub podważyć, wskazywało, że wesela Irlandczyków wyróżniały się spożyciem wielkiej ilości trunków (w końcu często śpiewaniem), przyjęcia polskie – rozlicznymi tańcami, czeskie – konsumpcją zadziwiającej ilości potraw, zaś żydowskie – ilością potraw oraz wyszukaną niekończącą się konwersacją.

Wskazuję na te dwa obszary potencjalnych badań nie tylko dlatego, że bale debutantek oraz rozmaite zwyczaje weselne niosą w sobie pewną dozę humoru, lecz również po to, aby w pamięci czytelnika zabrzmiała znana struna. Jest rzeczą dosyć oczywistą, chociaż nie dysponujemy w tym zakresie większą ilością danych empirycznych, iż grupy etniczne – zwłaszcza na obszarach, gdzie ich rola w życiu jednostek jest większa – rzeczywiście utrzymują własne tradycje. Jakie znaczenie tradycje te mają dla krewnych w starym kraju, to już odrębne zagadnienie. Jest wysoce wątpliwe, czy na przykład mieszkańcy okręgu Mayo lub Clare w Irlandii byłiby w stanie dopatrzeć się sensu w balu debutantek.

2. PIRAMIDY RUCHLIWOŚCI SPOŁECZNEJ I JEJ PUŁAPKI

Trzeba jeszcze jedno powiedzieć o funkcji grup etnicznych, a mianowicie to, że wytwarzają one piramidy awansu społecznego, które następnie mogą przekształcić się w pułapki ruchliwości pionowej⁴. Ponieważ grupa etniczna, zwłaszcza gdy jest wystarczająco duża, tworzy rozbudowaną podstrukturę, awansujący przedstawiciel wolnych zawodów lub przedsiębiorca może kształtować swą karierę prawie wyłącznie w jej granicach. Pacjenci nie tylko lekarza ogólnego, ale nawet chirurga, nieraz rekrutują się prawie

⁴ W tym paragrafie nawiązuję w znacznym stopniu do uwag Petera H. Rossiego oraz do prac Norberta Wileya.

wyłącznie spośród jego własnej grupy etnicznej; katolicki profesor może osiągnąć w ramach katolickich uczelni (które w większości są zakładane przez katolików irlandzkich) pozycję wyższą niż w szerszym systemie wyższych uczelni; działacz polityczny może pozyskać w danej partii o wiele większe wpływy jako przywódca frakcji etnicznej aniżeli bez niej; przedsiębiorca budowlany lub właściciel zakładu pogrzebowego może prosperować wcale nieźle, świadcząc usługi członkom własnej grupy etnicznej, o wiele lepiej niżby podejmowali konkurencję poza jej granicami; nawet pospolicity aferzysta, traktowany z pogardą przez członków szerszego społeczeństwa, może we własnej grupie cieszyć się uznaniem z powodu odnoszonych „sukcesów” i zdobytego bogactwa.

Te piramidy ruchliwości pionowej, naturalnie, są korzystne dla wszystkich, którzy zdołali za ich pomocą zapewnić sobie wpływy, zamożność oraz prestiż, a nie mieliby podobnych szans w szerszym społeczeństwie. Taki awans w ramach danej podstruktury prawdopodobnie jest powodem dobrego samopoczucia członków grupy i przyczynia się do podtrzymania jej morale. Z drugiej strony istnieje niebezpieczeństwo uruchomienia pułapki uniemożliwiającej dalszy awans. Dobrze zapowiadający się naukowiec, który otrzymuje swą pierwszą nominację na uczelni katolickiej, może awansować bardzo szybko w katolickim środowisku naukowym, lecz zastać zamknięte drzwi do bardziej znaczących awansów poza tym środowiskiem. Podobnie lekarz, który pozyskał klientelę w obrębie własnej grupy etnicznej, może doświadczać tam znacznego prestiżu, lecz kiedy, biorąc udział w zebraniach towarzystwa lekarskiego, stwierdza, że pozostaje poza jego wpływową elitą, może zadawać sobie pytanie, czy nie osiągnąłby jeszcze większego sukcesu poza własną grupą etniczną.

Niektórym jednostkom udaje się uniknąć tej pułapki etnicznej poprzez przechodzenie od danych pozycji w obrębie własnej grupy do podobnych pozycji w szerszej strukturze społecznej, zapewniającej większy zakres wpływu i wyższy prestiż. I tak niektórzy dziennikarze, którzy zrobili początkowo karierę w katolickich czasopismach, zdołali właśnie dzięki temu sukcesowi pozyskać dobrą pozycję w dziennikach i periodykach świeckich. Tak też rodzina Kennedych, których korzenie władzy wyrastają z działalności politycznej w Bostonie, zdołali dzięki znacznym sumom pieniędzy i wielkiemu nakładowi starań wyjść poza granice działalności politycznej irlandzkich katolików i wziąć udział w wielkiej grze. Jednakże pułapki takie istnieją i wielu członków grup etnicznych zabiegających o wyższą pozycję społeczną stoi wobec alternatywy Cezara; czy stanąć na wierzchołku małej piramidy, czy też ryzykować drugą lokatę (lub o wiele niższą) w Rzymie.

Podsumowując stwierdzamy zatem, że grupy etniczne pełnią w społeczeństwie amerykańskim wielorakie funkcje. Podtrzymują tradycje kulturowe, umożliwiają znalezienie pożądanym partnerów stosunków społecznych, ułatwiają organizowanie struktury społecznej, stwarzają warunki do

awansu i odnoszenia sukcesu, pozwalają jednostkom identyfikować samych siebie w obliczu grożącego chaosu ze strony wielkiego i bezosobowego społeczeństwa. Z drugiej strony podtrzymują one skłonność do ekskluzywności, podejrzliwość i nieufność i, jak już to stwierdziliśmy, stwarzają znakomite źródło konfliktów. W końcu grupy etniczne są jak Góry Skaliste lub Ocean Atlantycki – nie ma bowiem większego znaczenia, czy je lubimy czy też nie, stanowią bowiem konkretną rzeczywistość, z którą musimy się uporać, a ich potępienie czy sławienie jest w istocie stratą czasu.

IV. ETAPY ASYMILACJI ETNICZNEJ

Każdy, kto jest zainteresowany pokojem i bezkonfliktowymi stosunkami społecznymi w Stanach Zjednoczonych, musiał zastanawiać się, czy są one możliwe w zakresie stosunków etnicznych. Zanim podejmiemy to cierniste pytanie, musimy rozpatrzyć jeszcze jeden aspekt życia w Ameryce, a mianowicie fakt, że poszczególne, współistniejące ze sobą grupy etniczne znajdują się na odmiennych etapach procesu akulturacji i asymilacji w środowisku amerykańskim.

Najpierw przedstawię pokrótce pewien schemat, który może okazać się pomocny w lepszym zrozumieniu procesu akulturacji. Moim zdaniem proces ten obejmuje 6 etapów: 1. szoku kulturowego, 2. organizowania się i pojawiającej się samoświadomości, 3. asymilacji elity, 4. postaw wojowniczych (*militancy*), 5. samokrytycyzmu i postaw antywojowniczych, 6. zarysowującego się przystosowania.

ETAP 1: SZOK KULTUROWY

Grupa imigrantów dopiero co zetknęła się z nowym społeczeństwem. Ukształtowane w „starym kraju” wzory zachowań podlegają wstrząsom. Tradycyjna kultura zostaje ostro zaatakowana a członkowie grupy imigrantów są zastraszeni i zdeorganizowani. Liderzy, jakimi by nie byli, nie zawsze są w stanie skupić swych ludzi, a społeczeństwo przyjmuje przybyszów lawinową krytyką. Prawie wszyscy przybysze są biedni i wykonują prace (jeśli takową znajdują) najbardziej niewdzięczne i najgorzej płatne. W takich warunkach znaleźli się na przykład Irlandczycy przybywający do Nowego Jorku i Bostonu po okresie wielkiego głodu, Żydzi przybywający na przełomie stulecia do Nowego Jorku ze wschodniej Europy, Murzyni napływający

do miast na Północy po I i II wojnie światowej oraz Polacy przybywający do Chicago w r. 1918, kiedy badali ich W. I. Thomas i Florian Znaniecki. Dominującym problemem dla tych grup było fizyczne przetrwanie.

ETAP 2: ORGANIZACJA I WYŁANIANIE SIĘ ŚWIADOMOŚCI PRZYNALEŻNOŚCI ETNICZNEJ

W drugim etapie grupa imigrantów zaczyna się organizować. Duchowni, kierownicy dzielnicowych agend wyborczych, przywódcy organizacji społecznych, dziennikarze wysuwają się na czołowe pozycje w grupie. Imigranci uczą się języka, a ich dzieci dostają się w orbitę wpływów irlandzkich w średnich szkołach państwowych (lub w irlandzkich szkołach katolickich, jeśli ktoś był katolikiem). Przybysze mozolnie wdrapują się na wyższe szczeble drabiny ekonomicznej, uzyskując prace robotników półwykwalifikowanych, a czasem nawet wykwalifikowanych. Niektórzy z bardziej uzdolnionych młodych ludzi dostępują zawodów wymagających wyższych kwalifikacji. Po przetrwaniu traumatycznych wydarzeń związanych z imigracją, w miarę jak postępuje proces asymilacji, elita usiłuje zapobiec utracie cech specyficznych swojej grupy. Dąży ona do podtrzymania języka, kultury, religii, wyniesionych ze „starego kraju”, chociaż prawie wszyscy jednocześnie zgadzają się, że grupa musi przystosować się do społeczeństwa amerykańskiego. Wolnego czasu i pieniędzy nie ma za wiele, jednakże wystarczają one, aby zrodziła się świadomość i duma z własnej przynależności etnicznej, a lokalni przywódcy uczą się negocjowania ustępstw ze strony szerszego społeczeństwa w zamian za udzielanie poparcia politycznego.

ETAP 3: ASYMILACJA ELITY

W trzeciej fazie procesu akulturacji zarysowuje się ambiwalencja postaw. Grupa imigrantów zdołała, przynajmniej częściowo, wspiąć się na niższe szczeble warstwy średniej. Jej członkowie są obecnie właścicielami sklepów, rzemieślnikami, robotnikami wykwalifikowanymi, urzędnikami, policjantami, strażakami, pracownikami transportu i wojowniczymi członkami związków zawodowych. Ciuła się pieniądze, aby umożliwić studia uzdolnionej młodzieży obojga płci i mieć własnych nauczycieli. Poczucie dumy z własnej przynależności etnicznej wzrasta. Mimo że w stosunkach z otoczeniem przeważają nastawienia uległości, zabarwione one są poczuciem urazy i oburzenia. W skrytości mawia się do siebie: „Obecnie dobijamy się uznania, ale pewnego dnia będziecie musieli układać się z nami na naszych warunkach”.

Jednocześnie bardziej utalentowane i uzdolnione jednostki zaczynają się wyłamywać z kolein awansu w piramidzie własnej grupy etnicznej i włączają się do głównego nurtu życia społecznego. Ci, którym się to udało, z trudem unikają poczucia zawstydzenia z powodu swego pochodzenia etnicznego (Tacy pisarze, jak James T. Farrell czy John O'Hara w środowisku intelektualistów uniwersytetu w Chicago czy w kręgach wschodniej arystokracji protestanckiej czują się skrępowani z powodu swych związków z grupą mniejszościową). Po prostu za mało jest tam osób o takim samym pochodzeniu, by nowo przybyli czuli się swobodnie. Jednostki te, nie należąc już do grupy, z której się wywodzą, nie są również w pełni akceptowane w grupie, do której się włączyli, wręcz przeciwnie, czasami mogą doświadczać, że są traktowani jako swoiste *curiosum*.

Stopień asymilacji i alienacji elit jest odmienny w różnych grupach, a nawet u poszczególnych osób. Klan Kennedych na przykład został w końcu zaakceptowany przez arystokrację harwardzką i międzynarodową śmietankę towarzyską, ale nie wydaje się, by czuł się on zupełnie swobodnie w tych kręgach. Jednakże nie reprezentował on również całkowicie Irlandczyków z południowego Bostonu. W samej rzeczy najbardziej złośliwa, jaką kiedykolwiek słyszałem, krytyka Kennedych pochodziła od duchowieństwa irlandzkiego w Bostonie, które oskarżało ich o porzucenie własnej tradycji.

ETAP 4: NASTAWIENIE WOJOWNICZE (*MILITANCY*)

W czwartej fazie grupa imigrantów całkowicie przeszła już do klasy średniej, a nawet przebija się do wyższych jej warstw. Dominują już w niej nastawienia wojownicze, czasem w swych przejawach wręcz gwałtowne. Grupa ta dysponuje już pewnymi wpływami, zdołała wytworzyć zróżnicowaną kulturę na średnim poziomie, może obejść się bez reszty społeczeństwa (bądź tak sądzi) i chce z nim mieć jak najmniej do czynienia. Jej członków przestrzega się przed niebezpieczeństwami wiązania się z szerszym społeczeństwem, a jednocześnie zachęca się ich, by we wszystkim byli od tego społeczeństwa lepsi.

W tym okresie rozbudowuje się i różnicuje strukturę organizacyjną, powielając wszystkie elementy szerszego społeczeństwa. I tak katolicyzm amerykański utworzył stowarzyszenie prawników katolickich, stowarzyszenie katolickich lekarzy, towarzystwa naukowe socjologów, historyków, psychologów, katolickie szpitale, w istocie uformował katolicką wersję wszystkiego, co występuje w kulturze amerykańskiej. Jest to również okres wzmożonych deklaracji patriotycznych, kiedy grupa imigrantów usiłuje wykazać, że nie tylko wcieliła ideał życia amerykańskiego na równi z innymi grupami, ale je przewyższyła w tym względzie.

Prosperująca grupa imigrantów demonstruje wówczas zakres swej władzy, nie licząc się z prawami i poglądami innych. Wielu argumentuje następująco: „Pomiatano nami, gdy byliśmy słabi, teraz się odwzajemnimy. To miasto należało do nich, teraz jest nasze, będziemy tu rządzić po naszymu, niezależnie od tego, czy innym się to podoba, czy też nie”. W poprzednich trzech fazach grupa była wciąż nieakceptowana. Ta postawa odrzucenia została po części zinternalizowana, co rodzi dążność do nadkompensacji. Grupa bardzo aktywnie stara się przekonać otoczenie, ale także (i to przede wszystkim) swoich członków, że nie ustępuje innym, czyniąc to w sposób hałaśliwy, agresywny i bezkompromisowy. Podejrzliwe i nieufne nastawienie do społeczeństwa oraz hałaśliwie przejawiana, wybiórczo ukierunkowana duma z osiągnięć członków własnej grupy stają się regułą. Trzeba powiedzieć, że na tym etapie najtrudniej jest nawiązać kontakt z grupą etniczną i najczęściej rodzą się konflikty z innymi grupami¹.

ETAP 5: SAMOKRYTYCYZMI I POSTAWY ANTYWOJOWNICZE

W piątej fazie grupa etniczna wykształca znaczną liczbę przedstawicieli wyższych warstw klasy średniej, wykonujących wolne zawody. Młodzi uczęszczają licznie do koledżów, a wielu z nich odnosi sukcesy w szerszym społeczeństwie i dobrze integruje się z nim w aspekcie ekonomicznym. Jeśli w odniesieniu do wcześniejszych elit można było mieć wątpliwości, to te, już znacznie liczniej reprezentowane, z pewnością wyalienowały się ze swej grupy etnicznej. Jako prawowici członkowie społeczeństwa ci przedstawiciele elit czują się mocno zakłopotani z powodu wojowniczych nastawień, zawężonej, prowincjonalnej perspektywy dominującej w grupie, z której się wywodzą, jak również z powodu przywódców, którzy wydają się ożywiać przeszłość we własnym interesie. Negatywne nastawienia wobec własnej grupy, utajone w pierwszych trzech fazach, ukryte poza nastawieniami wojowniczymi w fazie czwartej, ostatecznie ujawniają się w fazie piątej, kiedy to destruktywna krytyka wymierzona zostaje w każdy prawie przejaw własnej tradycji i każdą prawie instytucję dążącą do podtrzymania własnej kultury. Jednakże większość tych krytyków nie zamierza całkowicie porzucić własnej grupy etnicznej lub wyrzec się jej kultury. Formułują oni dobitnie żądania drastycznej i natychmiastowej modernizacji nastawień we własnej grupie etnicznej – co prawdopodobnie nie jest do zrealizowania – i żywią wobec niej wysoce ambiwalentne postawy. Ci krytycy nie są w stanie zaakceptować tradycji swojej grupy etnicznej i nie są w stanie też ich odrzucić.

¹ Jak to stwierdzam w rozdz. 14, wydaje się, że zaostrzają się wrogie nastawienia między katolikami a żydami, mimo że obydwie grupy już zasadniczo wyszły poza fazę wojowniczości. Przedstawiony tok wydarzeń nie wyklucza jednak możliwości regresji.

ETAP 6: ZACZĄTKI PRZYSTOSOWANIA

Wreszcie w fazie szóstej na scenie pojawia się nowa generacja, pewna swej pozycji w wyższej warstwie klasy średniej i równie pewna swych szans awansowania do klasy wyższej. To pokolenie jest całkowicie świadome swego pochodzenia etnicznego, nie wstydi się go, nie zamierza się go wyzbywać, ale też nie wykazuje skłonności do wojowniczego angażowania się po jego stronie. Nie rozumie ono wojowniczych nastawień obronnych dominujących w fazie czwartej ani natężonej samokrytyki w fazie piątej, nie widzi też przeszkód po temu, by w teorii i praktyce stanowiło część społeczeństwa i jednocześnie zachowało lojalność wobec własnych tradycji. Należy przypuszczać, że w tej fazie działa prawo Hansena: „o czym ojciec zapomina, o tym pamięta syn”. Widać daleko idące zainteresowania kulturowym i artystycznym dziedzictwem własnej grupy etnicznej. Podejmuje się podróż do starego kraju, już nie żeby odwiedzić krewnych lub znajomych, ale dla zaspokojenia ciekawości, a czasami zabarwionego humorem współczucia dla warunków, w jakich żyli ich dziadkowie i pradziadkowie. Odżywa wiele elementów tradycji etnicznych, niektóre na wysokim poziomie kulturalnym, inne stanowią kontynuację dawniejszych ról społecznych. Młodszy członkowie grup etnicznych z przyjemnością rozprawiają o tych różnicach kulturowych, które dla nich są tak „interesujące”, ze znajomymi i rówieśnikami z innych grup etnicznych.

Mniej więcej w tym okresie członkowie grupy etnicznej, która osiągnęła szczytu piramidy, zaczynają dziwić się, dlaczego inne grupy, które nie zaszły tak daleko, podnoszą wrzawę i przejawiają wojownicze nastawienia.

Gdyby trzeba było zilustrować ostatnie trzy fazy, należałoby przypuszczać, że Murzyni w Ameryce znajdują się na etapie czwartym (wojowniczość), a późniejsze grupy imigrantów katolickich, na przykład Włochów i Polaków, są w połowie etapu czwartego i stopniowo wychodzą poza jego granice. Irlandczycy i katolicy pochodzenia niemieckiego znaleźli się w fazie piątej (samokrytyki) pod koniec drugiej wojny światowej i do tej pory trwa orgia samoponizania się (co ojciec Edward Duff nazwał masowym masochizmem). Ta fala samokrytycyzmu przybiera jeszcze bardziej cyniczny i pesymistyczny charakter po rewolucji Drugiego Soboru Watykańskiego. Mam wrażenie, że niektórzy dwudziestoletni Amerykanie pochodzenia irlandzkiego przechodzą do fazy szóstej (adaptacji) i że znaczna liczba Żydów amerykańskich przed czterdziestym rokiem życia już się znajduje na tym etapie.

NIEKTÓRE CZYNNIKI KOMPLIKUJĄCE OPIS

Powyższa charakterystyka procesu stanowi wyraźne uproszczenie zjawisk. Podnosi ona pewne przypuszczenia, impresje i poszczególne obserwacje do rangi zaawansowanej teorii. Jednakże na obecnym etapie badań nad przynależnością etniczną jest to najlepsza propozycja, jaką autor jest w stanie przedstawić, która – być może – pobudzi innych do sformułowania lepszych rozwiązań.

Trzeba jeszcze poczynić dwie uwagi i jedno ostrzeżenie. Przede wszystkim postawa danej grupy etnicznej wobec pozostałych może zmienić się radykalnie w trakcie procesu akulturacji i asymilacji. Prawdopodobnie nie ma sposobu na znaczne przyspieszenie tego procesu, jednak można przynajmniej go zrozumieć i uświadomić sobie, dlaczego w określonym momencie dana grupa etniczna przysparza innym trudności.

Po wtóre najprawdopodobniej nierozsądne byłoby ze strony innych grup etnicznych ingerowanie w wewnętrzne konflikty, trapiące daną grupę w fazie trzeciej, czwartej i piątej. Próba wywarcia wpływu z zewnątrz na przywódców grupy jest najpewniejszym sposobem pozbawienia ich dalszego skutecznego kierownictwa. Może nie znano wcześniej tak obrazowego i emocjonalnie obciążonego wyrażenia, jak „Wuj Tom”, ale pojęcie to nie jest obce żadnej grupie etnicznej. Jeśli w danej grupie istnieją przywódcy, z którymi łatwiej nam nawiązać kontakt, lepiej nie krępować ich poprzez wykazywanie pozostałym, że są to jednostki najbardziej podatne na wpływ, gdyż oznaczałoby to kres ich władzy.

Chciałbym również ostrzec przed niebezpieczeństwem regresji. Jeśli grupa etniczna po „uplasowaniu się” w społeczeństwie poczuje się ponownie obiektem ataku, jest całkiem prawdopodobne, że cofnie się, przynajmniej okresowo, do wcześniejszej fazy. Dlatego nie powinno dziwić, że przeciętni członkowie grupy żydowskiej w Nowym Jorku reagują gwałtownie na zagrożenie ze strony murzyńskiego antysemityzmu. Doznają oni podobnego szoku i poirytowania, jak biali protestanci w momencie gdy zaczęły ich wypierać grupy późniejszych imigrantów, mimo że sami nigdy nie musieli pokonywać trudnych i nieprzyjemnych etapów procesu asymilacji i akulturacji. Ponieważ sami ukształtowali to społeczeństwo, nie ponosili psychicznych kosztów, które obciążały grupy późniejszych imigrantów i dlatego nie reagują tak gniewnie, gdy ktoś przypiera ich do muru.

Ten zarys etapów asymilacji i akulturacji wyposaża nas w narzędzie – choć niewątpliwie surowe – ułatwiające zrozumienie wielu innych konfliktów międzygrupowych, które trapią Stany Zjednoczone, zwłaszcza zaś ich wielkie miasta. Pozwala ono również na poczynienie pewnych przewidywań oraz postawienie interesujących pytań. Zapytajmy na przykład o godne uwagi doświadczenie Portorykańczyków. Niektórzy badacze procesu akulturacji

Portorykańczyków sugerują, że przebiega on w tempie szybszym, aniżeli to miało miejsce w wypadku wszystkich innych grup przybyłych do Ameryki². Stąd pomimo wojowniczych nastawień przywódców grupa ta rzadko dopuszcza się aktów gwałtu. Przechodzenie tej grupy do ostatnich trzech faz opisanego procesu będzie zjawiskiem nader interesującym.

Tłum. Piotr Skeris

² J. Fitzpatrick. *Intermarriage of Puerto Ricans in New York*. „American Journal of Sociology” Vol. 71:1966 (November) s. 395-406.